

10 w skali Beauforta

Kołysał nas zachodni wiatr,	a d
Brzeg gdzieś za rufą został.	E ₇ a
I nagle ktoś jak papier zbladł –	d a
„Sztorm idzie, Panie Bosman!”	H ₇ E ₇

A bosman tylko zapiął płaszcz	F C F C
I zaklął – „Ech, do czorta!”	d E ₇ a
Nie daję łajbie żadnych szans.”	F G a E ₇ a
Dziesięć w skali Beauforta! x2	F E ₇ a

Z zasłony ołowianych chmur
Ulewa spadła nagle.
Rzucało nami w górę, w dół
I fala zmyła żagle.

A bosman tylko zapiął płaszcz...

O pokład znów uderzył deszcz
I padał aż do rana.
Piekielnie ciężki to był rejs,
Szczególnie dla bosmana.

A bosman tylko zapiął płaszcz
I zaklął – Ech, do czorta!
Przedziwne czasem sny się ma
Dziesięć w skali Beauforta! x2

6 lat później Kult

Słońce już zaszło, jest wieczór na niebie
Odprowadzam teraz do domu Ciebie
Lecz zanim zaczniesz myśleć o tym, co się stało
Proszę Cię, spotkajmy się rano

f# A
A E

Już od tylu lat patrzę w Twoje oczy
Ty wiesz, że mnie niczym nie zaskoczysz
Nie ma powodu do zazdrości
Czasem chciałbym nie mieć litości

Dla Ciebie
O tym ja mówić chcę
Długo i głośno

x2

f# A
A
E

Ważny czuję się, gdy obejmę Cię ramieniem
Nie jesteśmy w niebie, chodzimy po Ziemi
To wszystko, co stało się przez ten czas
Jest w Tobie i we mnie, zostało w nas

I czasem, gdy się budzę i mogę być zły
Ale to nie zmienia niczego, a Ty
Możesz poczuć czasem brak mojej solidności
Lecz zrozum, nie ma wolności bez miłości

Dla Ciebie...

Nowy dzień się zaczyna i Słońce wschodzi
Uważajmy, by się nie rozłączyć
I nowe rzeczy w sobie teraz odkrywamy
To nieprawda, że do końca się znamy

Czasem bardzo niewiele czasu jest potrzeba
By zburzyć wszystko i wszystko pogrzebać
Zrozumieć trzeba, jak groźne są pozory
Przecież nie ma miłości bez pokory

Dla Ciebie...

Księżyc zachodzi, nowy dzień się przebudzi
Zimnica może w każdym coś ostudzić
Pomyślmy, jak wiele trzeba mądrości
By stopić się w jedności

Już od tylu lat patrzę w Twoje oczy
Czy myślisz jednak, że mnie czymś zaskoczysz
I złe dni bywają w bezmyślnej złości
Czasem jesteśmy bez litości

Dla siebie...

24. lutego

To dwudziesty czwarty był lutego,	G C
Poranna zrzędła mgła,	G D
Wyszło z niej siedem uzbrojonych kryp,	e G
Turecki niosły znak.	C D e

No i znów bijatyka,	G
No i znów bijatyka,	G
no i bijatyka cały dzień,	G D
I porąbany dzień, i porąbany łeb,	e G
Razem bracia, aż po zmierzch!	C D e

Już pierwszy skrada się do burt,
A zwie się "Goździk" i
Z Algieru Pasza wysłał go,
Żeby nam upuścił krwi.

No i znów bijatyka...

Następny zbliża się do burt,
A zwie się "Róży Pąg".
Plunęliśmy ze wszystkich rur -
Bardzo prędko szedł na dno.

No i znów bijatyka...

W naszych rękach dwa i dwa na dnie,
Cała reszta związała gdzieś,
No a jeden z nich zabraliśmy
Na starej Anglii brzeg.

No i znów bijatyka...

Anioł i diabeł

Idzie diabeł ścieżką krzywą, pełen myśli złych	e C D e
Nie pożyczył mu na piwo, nie pożyczył nikt	e C D e
Słońce praży go od rana, wiatr gorący dmucha	G C D e
Diabeł się z pragnienia ślania, w ten piekielny upał	e C D e

Łam-daba-daj, łam-daba-daj,	e C
Jeszcze jedno piwo daj!	D e

x2

Idzie anioł wśród zieleni, dobrze mu się wiedzie
Pełno drobnych ma w kieszeni, i przyjaciół wszędzie
Nagle przystanęli obaj na drodze pod śliwką
Zobaczyli, że im browar wyszedł naprzeciwko

Łam-daba-daj...

Nie ma szczęścia na tym świecie, ni sprawiedliwości
Anioł pije piwo trzecie, diabeł mu zazdrości
Mówi diabeł: "postaw kufel, Bóg ci wynagrodzi"
My artyści w taki upał żyć musimy w zgodzie

Łam-daba-daj...

Na to anioł zatrzepotał skrzydeł pióropuszem
I powiada: "dam ci dychę w zamian za twą duszę"
Musiał diabeł aniołowi duszę wściekłą sprzedać
I stworzyli sobie piekło z odrobiną nieba

Łam-daba-daj...

Nie ma szczęścia na tym świecie, ni sprawiedliwości
Anioł z diabłem piją piwo, cały raj zazdrości
Nie ma szczęścia na tym świecie, ni sprawiedliwości
Anioł z diabłem piwo piją, piekło im zazdrości

Łam-daba-daj...

Piwa, nalejcie piwa	e C
Dobrego piwa, z tej starej beczki od barmana!	D e
Bo od piwa, głowa się kiwa,	e C
Dobrego piwa, z tej starej beczki od barmana!	D e

Autobiografia Perfect

Miałem dziesięć lat, gdy usłyszał o nim świat	e
W mej piwnicy był nasz klub	a ₇ D ₂
Kumpel radio zniósł, usłyszałem Blue Suede Shoes	e
I nie mogłem w nocy spać	a ₇ D ₂
Wiatr odnowy wiał, darowano reszty kar	e
Znów się można było śmiać	a ₇ D ₂
W kawiarniany gwar, jak tornado jazz się wdarł	e
I ja też chciałem grać	a e

Ojciec, Bóg wie gdzie, martenowski stawiał piec
Mnie paznokcie z palca zszedł
Z gryfu został wiór, grałem milion różnych bzdur
I poznałem, co to seks
Pocztówkowy szal, każdy z nas ich pięćset miał
Zamiast nowej pary jeans
A w sobotnią noc był Luxemburg, chata, szkło
Jakże się chciało żyć!

Było nas trzech, w każdym z nas inna krew	C D ₂
Ale jeden przyświecał nam cel	G C
Za kilka lat mieć u stóp cały świat	a F
Wszystkiego w bród	C

Alpagi łyk i dyskusje po świt
Niecierpliwy w nas ciskał się duch
Ktoś dostał w nos, to popłakał się ktoś
Coś działo się

Poróżniła nas, za jej Poli Raksy twarz
Każdy, by się zabić dał
W pewną letnią noc gdzieś na dach wyniosłem koc
I dostałem to, com chciał
Powiedziała mi, że kłopoty mogą być
Ja jej, że egzamin mam
Odkręciła gaz, nie zapukał nikt na czas
Znów jak pies byłem sam

Sto różnych ról, czym ugasić mój ból	C D ₂
Nauczyło mnie życie jak nikt	G C
W wyrku na wznak przechlapałem swój czas	a F
Najlepszy czas	C

W knajpie dla braw klezmer kazał mi grać
 Takie rzeczy, że jeszcze mi wstyd
 Pewnego dnia zrozumiałem, że ja
 Nie umiem nic

Słuchaj mnie tam! Pokonałem się sam!
 Oto wyśnił się wielki mój sen:
 Tysięczny tłum spija słowa z mych ust
 Kochają mnie

W hotelu fan mówi: „Na taśmie mam
 To, jak w gardłach im rodzi się śpiew”
 Otwieram drzwi i nie mówię już nic
 Do czterech ścian

Arahja Kult

Mój dom murem podzielony **d**
Podzielone murem schody **a**
Po lewej stronie łazienka **E**
Po prawej stronie kuchenka **a A₇**
x2

Moje ciało murem podzielone
Dziesięć palców na lewą stronę
Drugie dziesięć na prawą stronę
Głowy równa część na każdą stronę
x2

Moja ulica murem podzielona
Świeci neonami prawa strona
Lewa strona cała wygaszona
Zza zasłony obserwuję obie strony
x3

Lewa strona nigdy się nie budzi
Prawa strona nigdy nie zasypia
x8

Baba na psy

Artur Andrus

Tak ogólnie to był słaby, chorowity i niewielki	d g
Ale straszny pies na baby, zwłaszcza na XL-ki	C F
Kiedys wreszcie się ożenił, mówi do niej per "kobietę"	d g
Nikt jej nie zna po imieniu, ale wszyscy wiedzą, że to...	C A ₇

Baba na psy, baba na psy	d g
Ten świat cały psu na budę	C F A ₇
Baba na psy, baba na psy	d g
Zwłaszcza na rude	A ₇ d

Życie tak ją nauczyło, rudy pies czy ruda suka
Wie, co to prawdziwa miłość, i cię nie oszuka
Facet kosę wbije w pierś ci, choćby był rodzonym bratem
Taki z sierścią, czy bez sierści, facet wredny jest, a zatem...

Baba na psy, baba na psy...

Rudy pies ma więcej błysku i polotu niż mężczyzna
"Głos Wybrzeża" nosi w pysku, choć to Lubelszczyzna
Nigdy w życiu nie miał kaca, nie tłumaczy się kolegom
Że za chwilę musi wracać, bo tam w domu czeka jego...

Baba na psy, baba na psy...

Kiedys ludzie uwierzycie w bezgraniczną moc miłości
Pies na baby spędzi życie z kobietą przy kości
A jak odejść będzie trzeba w jakąś wiosnę albo lato
Wezmą ich do psiego nieba, bo zapracowała na to...

Baba na psy, baba na psy...

Ballada o dziewczynie co piła gorące mleko

Są małe stacje wielkich kolei,	C ₉ D
Nieznane jak obce imiona,	G e
Małe stacje wielkich kolei,	C ₉ D
Jakiś napis i lampa zielona.	e
Na takiej stacji dawno już temu	
Z daleka jadąc – daleko,	
Widziałem dziewczynę w niebieskim szaliku,	
Jak piła gorące mleko.	

Teraz tamtędy nigdy nie jeżdżę
I miasto moje daleko,
A myślę czasami o tamtej dziewczynie,
Jak piła gorące mleko.

I nieraz chciałbym aby tu była
Może to miało by sens.
Jak ona śmiesznie to mleko piła
Gapiąc się na mnie spod rzęs...

Mam swoje sprawy, inne podróże
I nie tamtędy mi droga.
Lubię ulice wesołe i długie
I kolorowe światła na rogach.
Może ma chłopca tamta dziewczyna,
Może wybrała się w świat.
Albo po prostu jest głupia,
Jak jej siedemnaście lat...

Z resztą to przecież nie ma znaczenia-
Mieszkam naprawdę daleko,
A myślę czasem o tamtej dziewczynie,
Jak piła gorące mleko...

I nieraz chciałbym, aby tu była...

Ballada o krzyżowcu

Wolniej, wolniej, wstrzymaj konia e
Dokąd pędzisz w stal odziany A
Pewnie tam, gdzie błyszczą w dali C
Jeruzalem białe ściany. D
Pewnie myślisz, że w świątyni
Zniewolony Pan twój czeka
Żebyś przyszedł go ocalić,
Żebyś przyszedł doń z daleka.

Wolniej, wolniej, wstrzymaj konia
Byłem dzisiaj w Jeruzalem,
Przemierzałem puste sale
Pana twego nie widziałem
Pan opuścił Święte Miasto
Przed minutą, przed godziną,
W chłodnym gaju na pustyni
Z Mahometem pije wino.

Wolniej, wolniej, wstrzymaj konia
Chcesz oblegać Jeruzalem
Strzegą go wysokie wieże
Strzegą go mahometanie
Pan opuścił Święte Miasto
Na nic poświęcenie twoje
Po co niszczyć białe ściany
Po co ludzi niepokoić

Wolniej, wolniej, wstrzymaj konia,
Porzuć walkę niepotrzebną
Porzuć miecz i włócznię swoją
I jedź ze mną, i jedź ze mną
Bo, gdy szlakiem ku północy
Podążają hufce ludne
Ja podnoszę dumnie głowę
I odjeżdżam na południe.

Baranek Kult

Ech, ci ludzie, to brudne świnie	A
Co napletli o mojej dziewczynie	d
Jakieś bzdury o jej nałogach	A
No to po prostu litość i trwoga	d

Tak to bywa, gdy ktoś zazdrości	D
Kiedy brak mu własnej miłości	g
Plotki płodzi, mnie nie zaszkodzi żadne obce zło	A d
Na mój sposób widzieć ją	A d

Na głowie kwietny ma wianek	A d
W ręku zielony badylek	A d
A przed nią bieży baranek	g d
A nad nią lata motylek	A d
A przed nią bieży baranek	g d
A nad nią lata motylek	A d

Krzywdę robią mojej panience
Opluć chcą ją, podli zboczeńcy
Topić chcą ją w morzu zawiści
Paranoicy, podli sadyści

Utaplani w brudnej rozpuście
A na gębach fałszywy uśmiech
Byle zagnać do swego bagna, ale wara wam!
Ja ją przecież lepiej znam

Na głowie kwietny ma wianek...

Znów widzieli ją z jakimś chłopem
Znów pojechała do Saint-Tropez
Znów męczyła się, Boże drogi
Znów na jachtach myła podłogi

Tylko czemu ręce ma białe?
Chciałem zapytać – zapomniałem
Ciało kłoniąc, skinęła dłonią, wsparła skroń o skroń
Znów zapadłem w nią jak w toń

Na głowie kwietny ma wianek...

Ech, dziewczyna pięknie się stara
Kosi pieniądz, ma Jaguara
Trudno pracę z miłością zgodzić
Rzadziej może do mnie przychodzić

Tylko pyta, kryjąc rumieniec
Czemu patrzę jak potępieniec?
Czemu zgrzytam, kiedy się pyta – czy ma ładny biust?
Czemu toczę pianę z ust?

Na głowie kwietny ma wianek...

Bieszczadzkie anioły

Stare Dobre Małżeństwo

Anioły są takie ciche	a
Zwłaszcza te w Bieszczadach	G
Gdy spotkasz takiego w górach	a
Wiele z nim nie pogadasz	e

Najwyżej na ucho ci powie	C G
Gdy będzie w dobrym humorze	C F
Że skrzydła nosi w plecaku	C G
Nawet przy dobrej pogodzie	a e a

Anioły są całe zielone
Zwłaszcza te w Bieszczadach
Łatwo w trawie się kryją
I w opuszczonych sadach

W zielone grają ukradkiem
Nawet karty mają zielone
Zielone mają pojęcie
A nawet zielony kielonek

Anioły bieszczadzkie, bieszczadzkie anioły	C G a
Dużo w Was radości i dobrej pogody	C G a
Bieszczadzkie anioły, anioły bieszczadzkie	C G a
Gdy skrzydłem Cię dotkną już jesteś ich bratem	C G a

Anioły są całkiem samotne
Zwłaszcza te w Bieszczadach
W kapliczkach zimą drzemią
Choć może im nie wypada

Czasem taki anioł samotny
Zapomni dokąd ma lecieć
I wtedy całe Bieszczady
Mają szaloną uciechę

Anioły bieszczadzkie, bieszczadzkie anioły
Dużo w Was radości i dobrej pogody
Bieszczadzkie anioły, anioły bieszczadzkie
Gdy skrzydłem Cię trąca już jesteś ich bratem

Anioły są wiecznie ulotne
Zwłaszcza te w Bieszczadach
Nas też czasami nosi
Po ich anielskich śladach

One nam przyzwalają
I skrzydłem wskazują drogę
I wtedy w nas się zapala
Wieczny bieszczadzki ogień

Anioły bieszczadzkie, bieszczadzkie anioły
Dużo w Was radości i dobrej pogody
Bieszczadzkie anioły, anioły bieszczadzkie
Gdy skrzydłem Cię musną już jesteś ich bratem

Bieszczady

Tu w dolinach wstaje mgłą wilgotny dzień. **e a**
Szczyty ogniem płoną, stoki kryje cień. **D₇ G H₇**
Mokre rosą trawy wypatrują dnia.
Ciepła, które pierwszy słońca promień da.

Cicho potok gada, gwarzy pośród skał. **G C D₇ G**
O tym deszczu, co z chmury trochę wody dał.
Świerki zapatrzone w horyzontu kres.
Głowy pragną wysoko, jak najwyżej wznieść.

Tęczę kwiatów barwny połoniny łąn.
Słońcem wypełniony jagodowy dzban.
Pachnie świeżym sianem pokos pysznych traw.
Owiec dzwoneczkami cisza niebu gra.

Cicho potok gada...

Serenadą świerszczy, kaskadami gwiazd
Noc w zadumie kroczy, mroku ścieląc płaszczy.
Wielkim Wozem księżyc rusza na swój szlak.
Pozłocistym sierpem gasi lampy dnia.

Cicho potok gada...

Bieszczadzkie reggae

Porannej mgły snuje się dym	d C d C
Jutrzenki szal na stokach gór	d C d C
Nowy dzień budzi się	F C d C
Melodię dnia już rosa gra	d C d C

Reggae, bieszczadzkie reggae	d C d C
Słońcem pachnące ma jagód smak	d C d C
Reggae, bieszczadzkie reggae	d C d C
Jak potok rwący przed siebie gna	d C d C

Połonin czar ma taką moc
Że gdy je ujrzysz pierwszy raz
Wrócić chcesz znów za rok
Z poranną rosą czekać dnia

Reggae, bieszczadzkie...

Bitwa

Okręt nasz wpłynął w mgłę i fregaty dwie	e D C a
Popłynęły naszym kursem by nie zgubić się.	e D G H ₇
Potem szkwał wypchnął nas poza mleczny pas	e D C a
I nikt wtedy nie przypuszczał, że fregaty śmierć nam niosą.	e D G H ₇

Ciepła krew poleje się strugami,	G D e h
Wygra ten, kto utrzyma ship.	C D e
W huku dział ktoś przykryje się falami,	G D e h
Jak da Bóg, ocalimy bryg.	C D e

Nagły huk w uszach brzmiał i już atak trwał,
To fregaty uzbrojone rzędem w setkę dział.
Czarny dym spowił nas, przyszedł śmierci czas,
Krzyk i lament mych kamratów, przerywany ogniem katów.

Ciepła krew poleje się strugami...

Pociśk nasz trafił w maszt, usłyszałem trzask,
To sterburtę rozwalila jedna z naszych salw.
„Żagiel staw” krzyknął ktoś, znów piratów złość,
Bo od rufy nam powiało, a fregatom w mordę wiało.

Ciepła krew poleje się strugami...

Z fregat dwóch tylko ta pierwsza w pogoń szła,
Wnet abordaż rozpoczęli, gdy dopadli nas.
Szyper ich dziury dwie zrobił w swoim dnie,
Nie pomogło to psubratom, reszta z rei zwisa za to.

Ciepła krew poleje się strugami...

Po dziś dzień tamtą mgłę i fregaty dwie,
Kiedy noc zamyka oczy, widzę w moim śnie.
Tamci, co śpią na dnie, uśmiechają się,
Że ich straszną śmierć pomścili bracia, którzy zwyciężyli.

Ciepła krew poleje się strugami...

Burza

A stary Thunder Jim, bo tak go nazywali, A
Wey! Hey! Bo burza na nas wali! E
Bykiem spojrział na mnie i jak mi nie przywali, A
Burza niech to wszystko szlag! E A

Rwijmy stąd, bo burza na nas wali, A
Wey! Hey! Bo burza na nas wali! E
Rwijmy stąd, bo burza na nas wali, A
Burza niech to wszystko szlag! E A

A wyszło tak, bo wzrok mój spoczął na dziewczynie,
Wey! Hey! Bo burza na nas wali!
Pięknej niczym jacht, który w bryzgach piany płynie,
Burza niech to wszystko szlag!

Rwijmy stąd, bo burza na nas wali...

I sama przyszła do mnie, no musiał Jim się zdziwić,
Wey! Hey! Bo burza na nas wali!
Jej aksamitny głos: „Czy mogę się posilić?”
Burza niech to wszystko szlag!

Rwijmy stąd, bo burza na nas wali...

A teraz siedzę sam i tulę się do ściany,
Wey! Hey! Bo burza na nas wali!
Coś mówi mi, że dzień ten nie był zbyt udany,
Burza niech to wszystko szlag!

Rwijmy stąd, bo burza na nas wali...

Celina Kult

Tę burzę włosów każdy zna, przy ustach dłoni chwiejny gest e
Tak to Celina, Celina, Celina jest e
Jak hejnał brzmi jej śmiech, gdy całe miasto śpi a
Nie wytrzeźwiała od soboty, balet trwa już cztery dni e
I w twiście wozi się, w piorunach klipsów H
Na potłuczonym szkle e

La-la-la! Zaśpiewał w barze ktoś
To czarny Ziutek pije gin, Celiny koleś, twardy gość
Pije cztery dni, wychylił setną ćwierć
Powietrze zaraz wyszło z niego, w kliniczną popadł śmierć
Liczko pobladło mu jak воск
Ziutek pozbył się swych o Celinę trosk

Zapamiętajcie sobie radę, którą dziś wam wszystkim dam
Możecie liczyć na przyjaciół, pomogą wam
Ziutkowi minął kac, kolesie w kocioł wzięli go
Szukaj Celiny, lamusie, gdzie adapter, chata, szkło
Ziutek nie płakał twardy jest
Godzinę ze wściekłości wył jak pies

Tak, tak, tak! Celina już na złom
To czarny Ziutek z kilerami pod Celiny idzie dom
Oświecił błysk ich kos, w rynku bramy brzeg
Sikory złote pod mankietem odmierzają sekund bieg
I stoi pikiet sak
Pod oknem, w sieni i u drzwi – dać tylko znak

Zasłony w oknach leją blask, na mecie jasno jakby w dzień
Tak to Celiny, Celiny, Celiny cień
Dłonie kołyszą się, egzotyczne kwiaty dwa
Celina naga na balecie, pośród żądz i szkła
Wtem nagle jakiś ruch
W progu staje rudy Mundek, Ziutka druh

Dzyń, dzyń, dzyń, dzyń, dzyń, dzyń – to prysło w oknie szkło
Celina naga w noc ucieka, jakie dno! O jakie dno!
Już tylko chce się jej do piekła skryć
Och Ziutek, Ziutek, gdzieś Ty był, kiedy ja zaczynałam pić
Dlaczegoś nie bił w pysk?
Lecz milczy noc i tylko kosy świeci błysk

Dlaczego taki ostry był ziutkowej kosy szpic?
Przecież znacie te balety, wszak w nich złego nie ma nic
Ale Celiny głos, Celiny włosów woń
Czerwoną mgłą zasnuwa oczy, w kamień zwiera dłoń
Ziutek tylko podniósł brew
Błysnęło, na białą pierś trysnęła krew

Słuchaj – to jęknął świat jak chory pies u pana stóp
Tak to Celinie, Celinie, Celinie kopią grób
W rynku syren jęk, na jezdni żółty kurz
Niebieska szklanka miga, blacharnia Ziutka zwija już
I odtąd spoza krat
Ziutek i Mundek, bez Celiny widzą świat

Lecz czasem, gdy jest noc Ziutek wytęży słuch
Tak to Celiny, Celiny, Celiny duch
Wiecie więc, że ja was bawiłem śpiewem swym
Tylko dla zwykłej draki, w ogóle prawdy nie ma w tym
To zwykły kawał jest
Darujcie, to już ballady kres

Chałupy Welcome To

Zbigniew Wodecki

Jak co roku w Chałupach	C
Gdy zaczyna się upał	A ₇ d
Słyszać wielki szum	d G ₇
Można spotkać golasa	C
Jak na plaży w Mombasa	A ₇ d
Golców cały tłum	d G ₇
	C

Znów się będą rozbierać
Miss Natura wybierać
Przez wieś przebiegł dreszcz
W krzakach siedzą tekstylni
Gryzą palce bezsilni
Zaklinają deszcz

Chałupy welcome to!	c
Bahama mama luz	G ₇
Afryka dzika, dawno odkryta	C f
Chałupy welcome to!	G ₇ c

Chałupy welcome to!
Sun of Jamaica blues
Polish Barbados i Galapagos
Chałupy welcome to!

Biorą namiar na plażę
Ci tekstylni nudziarze
Chcą opalać sztruks
Jak rozpędzić dzikusy
Może sadzić kaktusy
Przejdzie im ten luz?

Niepotrzebny nam ubaw
Jak na jakichś Bermudach
Strach już z domu wyjść
Robią wszystkich w bambusa
Przydałby się z lamusa
Choć figowy liść

Chałupy welcome to...

Chciałem być

Krzysztof Krawczyk

Chciałem być marynarzem	G C G
Chciałem mieć tatuaże	G e
Podróżować, zwiedzać świat	D
Pięknie żyć, garściami życie brać	D

Chciałem być piosenkarzem	G C G
Chciałem mieć pełne sale	G e
Podróżować, zwiedzać świat	D
I wiele pięknych, pięknych kobiet znać	D

Przemierzyłem cały świat od Las Vegas po Krym	G C D
Zgrałem tysiąc talii kart, które lubią dym	G C D
Skasowałem kilka bryk, nie żałuję dziś	G C D#
Nie żałuję dziś!!	G C D
	e G C G x2

Chciałem dać coś dobrego
Dałem tylko siebie
Los okrutnie ze mnie drwił
Gorzkich nauk nie oszczędził mi

Chciałem wnieść coś nowego
Chciałem mieć więcej wiary
Los okrutnie ze mnie drwił
Mojej wiary nie odebrał mi

Przemierzyłem cały świat od Las Vegas po Krym...

Chodź, pomaluj mój świat 2 plus 1

Piszesz mi w liście, że kiedy pada	a d
Kiedy nasturcje na deszczu mokną	G a
Siadasz przy stole, wyjmujesz farby	
I kolorowe otwierasz okno	
Trawy i drzewa są takie szare	
Barwę popiołu przybrały nieba	
W ciszy tak smutno, szepce zegarek	
O czasie, co mi go nie potrzeba	

Więc chodź, pomaluj mój świat	C d
Na żółto i na niebiesko	F C
Niech na niebie stanie tęcza	C d
Malowana twoją kredką	F G

Więc chodź, pomaluj mi życie	C d
Niech świat mój się zarumieni	F C
Niech mi załśni w pełnym słońcu	C d
Kolorami całej Ziemi	F G

Za siódmą górą, za siódmą rzeką
Twoje sny zamieniasz na pejzaże
Niebem się wleczę wyblakłe słońce
Oświecła ludzkie wyblakłe twarze

Więc chodź, pomaluj mój świat...

Chryzantemy złociste

Zdradziłaś kurwo mnie	a G
Pod pociąg się podłożę	d a
Ale nie przejedzie mnie	C G
Bo kurwa jedzie po innym torze	d a

Chryzantemy złociste	C G
W półlitrowce po czystej	d a
Stoją na fortepianie	C G
I nie podlewa ich kurwa nikt	d a

Zdradziłaś kurwo mnie
Rzucę się w morskie fale
Ale nie utopię się
Bo kurwa pływam doskonale

Chryzantemy złociste...

Zdradziłaś kurwo mnie
Rzucę się z wysokości
Ale nie połamię się
Bo kurwa mam gumowe kości

Chryzantemy złociste...

Zdradziłaś kurwo mnie
Pistolet sobie kupię
Ale nie zastrzelę się
Bo kurwa mam cię głęboko w dupie

Chryzantemy złociste...

Chłopcy idą na wojnę Pidżama Porno

Na mszę dzwony grzmiały dostojnie g g
Chłopcy idą na wojnę F d
Czyszczą orderzy tłuste generały
Chłopcy idą na wojnę
Pchają puste brzuchy panny dorodne
Chłopcy idą na wojnę
Maszerują wystraszone łyse pały
Chłopcy idą na wojnę

Naj, naj, na-na-na-na, naj... D# F
Naj, na-na-na-na-na, naj, naj... g F
Jeszcze się zgadza D# F
Obecności lista g F

x2

Na mszę dzwony grzmiały dostojnie
Chłopcy idą na wojnę
Czyszczą orderzy tłuste generały
Chłopcy idą na wojnę
Pchają puste brzuchy panny dorodne
Chłopcy idą na wojnę
Maszerują wystraszone łyse pały
Chłopcy idą na wojnę

I jeszcze się zgadza F D# d d
Obecności lista F D# d d
Chociaż czał się ten F D# d d
Niedobry sen F D# d d

Całuje nas las i tulą okopy
Chłopcy piszą listy z wojny
Śmierć jest wszędzie i po trzykroć
Chłopcy piszą listy z wojny
Ptaki nam śpiewają brzydko
Chłopcy piszą listy z wojny
Śni nam się pięknych panien wilgoć
Chłopcy piszą listy z wojny

Ten list to znak
Że jeszcze jesteś
Słowa czołgają się cicho
Chłopiec pisze szeptem

W mieście dzisiaj dzień zwycięstwa
W mieście noc szaleństwa
Defilują tłuste generały
Panny topią się w rumieńcach
Orkiestra marsza gra na rynku
Dzwony w kościołach
Tylko chłopców tutaj nie ma
Urosły na nich zioła

Naj, naj, na-na-na-na, naj...
Naj, na-na-na-na-na, naj, naj...
Ich imiona z grobów
Deszcz pozmywa

W mieście dzisiaj dzień zwycięstwa
W mieście noc szaleństwa
Defilują tłuste generały
Orkiestra marsza gra na rynku
Dzwony w kościołach
Tylko chłopców tutaj nie ma
Urosły na nich zioła

Ich imiona z grobów
Deszcz pozmywał
Deszcz – zły handlarz
Obłąd się nazywa

Czarny blues o czwartej nad ranem

Stare Dobre Małżeństwo

Czwarta nad ranem	A
Może sen przyjdzie	c#
Może mnie odwiedzisz	D A
Czwarta nad ranem	E
Może sen przyjdzie	f#
Może mnie odwiedzisz	D E A

Czemu cię nie ma na odległość ręki?	A E
Czemu mówimy do siebie listami?	f# c#
Gdy ci to śpiewam, u mnie pełnia lata	D A
Gdy to usłyszysz, będzie środek zimy	D E

Czemu się budzę o czwartej nad ranem	A E
I włosy twoje próbuję ugłaskać?	f# c#
Lecz nigdzie nie ma twoich włosów	D A
Jest tylko błada nocna lampka	D E
Łysa śpiewaczka	f#

Śpiewamy bluesa, bo czwarta nad ranem	A E
Tak cicho, żeby nie zbudzić sąsiadów	f# c#
Czajnik z gwizdkiem świruje na gazie	D A
Myślałby kto, że rodem z Manhattanu	D E

Czwarta nad ranem...

Herbata czarna myśli rozjaśnia
A list twój sam się czyta
Że można go śpiewać
Za oknem mruczą bluesa
Topole z Krupniczej

I jeszcze strażak wszedł na solo
Ten z Mariackiej Wieży
Jego trąbka jak księżyc
Biegnie nad topolą
Nigdzie się jej nie spieszy

Już piąta
Może sen przyjdzie
Może mnie odwiedzisz
x2

Czarny chleb i czarna kawa Strachy na lachy

Jedzie pociąg, złe wagony,	a
Do więzienia wiozą mnie.	C
Świat ma tylko cztery strony,	G
A w tym świecie nie ma mnie.	a

Gdy swe oczy otworzyłem
Wielki żal ogarnął mnie.
Po policzkach łzy spłynęły,
Zrozumiałem wtedy, że...

Czarny chleb i czarna kawa,
Opętani samotnością,
Myślą swą szukają szczęścia,
Które zwie się wolnością...

x2

Młodsza siostra zapytała:
"Mamo, gdzie braciszek mój?"
Brat Twój w ciemnej celi siedzi!
Odsiaduje wyrok swój.

Czarny czarny chleb i czarna kawa...

Wtem do celi klawisz wpada,
I zaczyna więźnia bić.
Młody więzień na twarz pada,
Serce mu przestaje bić.

I nadejdzie chwila błoga
Śmierć zabierze oddech mój,
Moje ciało stąd wyniosą
A pod celą będą znów

Inny czarny chleb i czarna kawa...

Dla Ciebie

Myslovitz

Dla Ciebie mógłbym zrobić wszystko **G e**
Co zechcesz – powiedz tylko **e C**
Naprawdę na dużo mnie stać **a G**

Dla Ciebie mógłbym wszystko zmienić
Mógłbym nawet uwierzyć
Naprawdę na dużo mnie stać

Dla Ciebie zrywam polne kwiaty
Szukam tych najrzadszych
Naprawdę na dużo mnie stać

Najchętniej zamknąłbym Cię w klatce
Bo kocham na Ciebie patrzeć
Naprawdę na dużo mnie stać

To wszystko, czego chcę **D C**
To wszystko, czego mi brak **D C**
To wszystko, czego ja **D C**
nigdy nie będę miał **e a**

x2

Otwórz oczy, zobacz sam **F C G**
Przed nami mgła **d a**

Dla Ciebie mógłbym zrobić wszystko
Co zechcesz – powiedz tylko
Naprawdę na dużo mnie stać

Przez Ciebie wpadłem w głęboką depresję
Już teraz nie wiem kim jestem
Bo naprawdę na dużo mnie stać

To wszystko czego chcę...

Zamykam oczy **e a**
Nie chcę widzieć, nie chcę czuć **F C G**
Czy to koniec już? **d a**

To koniec już... **F C**

Dym z jałowca

Dym z jałowca łyż wyciska,
Noc się coraz wyżej wznosi.
Strumień srebrną falą błyska,
Czyjś głos w leśnej ciszy prosi.

C a
d G

Żeby była taka noc,
Kiedy myśli mkną do Boga,
Żeby były takie dni,
Że się przy nim ciągle jest,
Żeby był przy Tobie ktoś,
Kogo nie zniechęci droga,
Abyś plecak swoich win
stromą ścieżką umiał nieść.

Tuż pod szczytem się zatrzymaj,
Spójrz jak gwiazdy w dół spadają,
Spójrz jak drży kosodrzewina,
Góry z Tobą wraz wołają.

Żeby była taka noc....

Ogrzej dłonie przy ognisku,
Płomień twarz ci zarumieni
Usiądziemy tutaj blisko
Wspólną myślą połączeni

Żeby była taka noc...

Dziewczyna bez zęba na przedzie Kult

Wybrałem Cię spośród milionów d B
Wybrałem tak jak mogłem wtedy najlepiej d B
Wpuściłem Cię do swego domu d B
Nie myślałem o tym co gdzie i kiedy g A
Ten dzień przywitał nas ulewą
W tym wietrze z syfu z listopada
Uciekłaś wtedy moją stroną lewą
To jeszcze jest głupota, czy już zdrada

Czy myślałaś o tym, co się stać może między nami dwojgiem d B G
Tu stać się może coś nowego d B G
Czy myślałaś o tym, co się stać może między nami dwojgiem d B G
Tu stać się może coś strasznego d B G
trąby x4 d B

Ten uśmiech Twój każdego ranka
Przypomnę sobie będąc w biedzie
Byłaś mi matką i kochanką
Dziewczyno bez zęba na przedzie
Zrobiłaś to co zrobić chciałaś
Kto dobrze wie nie musi pytać nic
Przyszłaś, ujrzałaś i wygrałaś
Zostałem tak jak stałem zupełnie sam

Czy myślałaś o tym co się stać może...

To już jest koniec tej groteski
Autobus życia jednak dalej jedzie
Będę pamiętał Cię do grobowej deski
Dziewczyno bez zęba na przedzie
Wybrałem Cię spośród milionów
Wybrałem tak jak mogłem wtedy
Wpuściłem Cię do swego domu
Nie myślałem o tym co, gdzie i kiedy

Czy myślałaś o tym, co się stać może między nami dwojgiem
Tu stać się może coś nowego
Czy myślałaś o tym, co się stać może między nami dwojgiem
Tu stać się może coś strasznego
Czy myślałaś o tym, co się stać może między nami dwojgiem
Tu stać się może coś nowego
Słuchaj, słuchaj, słuchaj mnie jeszcze!
Tu stało się przecież coś dobrego.

Długość dźwięku samotności Mysłowicz

I nawet kiedy będę sam	F d
Nie zmienię się, to nie mój świat	a G
Przedemną drogą, którą znam	F d
Którą ja wybrałem sam	a G

Tak, zawsze genialny	B F
Idealny muszę być	d C
I muszę chcieć, super luz i już	B F
Setki bzdur i już – to nie ja	a C

I nawet kiedy będę sam...

Wiesz, lubię wieczory
Lubię się schować na jakiś czas
I jakoś tak, nienaturalnie
Trochę przesadnie pobyc sam

Wejść na drzewo i patrzeć w niebo
Tak zwyczajnie, tylko, że
Tutaj też, wiem kolejny raz
Nie mam szans być kim chcę

I nawet kiedy będę sam...

Noc, a nocą, gdy nie śpię
Wychodzę, choć nie chcę
Spójrzeć na chemiczny świat
Pachnący szarością
Z papieru miłością, gdzie Ty i ja

I jeszcze ktoś, nie wiem kto
Chciałby tak przez kilka lat
Zbyt zachłannie i trochę przesadnie
Pobyc chwilę sam, chyba go znam

I nawet kiedy będę sam...

Gdzie ta Keja

Gdyby tak ktoś przyszedł i powiedział	a G
– Stary, czy masz czas?	G a
Potrzebuję do załogi jakąś nową twarz,	a C G ₇ C
Amazonka, Wielka Rafa, oceany trzy,	C C ₇ F d
Rejs na całość, rok, dwa lata – to powiedziałbym:	a a E ₇ a

Gdzie ta keja, a przy niej ten jacht?	a E ₇ a
Gdzie ta koja wymarzona w snach?	C G C
Gdzie te wszystkie sznurki od tych szmat?	g A ₇ d A ₇ d
Gdzie ta brama na szeroki świat?	a E ₇ a

Gdzie ta keja, a przy niej ten jacht?
Gdzie ta koja wymarzona w snach?
W każdej chwili płynę w taki rejs,
Tylko gdzie to jest? No gdzie to jest?

Gdzieś na dnie wielkiej szafy leży ostry nóż,
Stare dzinsy wystrzępione impregnuje kurz,
W kompasie igła zardzewiała, lecz kierunek znam,
Biorę wór na plecy i przed siebie gnam.

Gdzie ta keja...

Przeszły lata zapyziałe, rzęsą zarósł staw,
A na przystani czołno stało – kolorowy paw.
Zaokrągliły się marzenia, wyjałowiał step,
Lecz ciągle marzy o załodze ten samotny łeb.

Gdzie ta keja...

Gyöngyhajú lány Omega

Egyszer a nap úgy elfáradt, e D a e
Elaludt mély zöld tó ölén. e D a e
Az embereknek fájt a sötét, e D a e
Ő megsajnálta, eljött közénk. e D a e

Igen, jött egy gyöngyhajú lány, G D
Álmodtam, vagy igaz talán, a e
Így lett a föld, az ég G D
Zöld meg kék, mint rég. a e
Igen, jött egy gyöngyhajú lány, G D
Álmodtam, vagy igaz talán, a e
La-la, la-la-la-la, G D
La-la-la-la-la-la. a e

A hajnal kelt, ő hazament,
Kék hegy mögé, virág közé.
Kis kék elefánt mesét mesélt,
Szép gyöngyháján alszik a fény.

Igen, él egy gyöngyhajú lány,
Álmodtam, vagy igaz talán,
Gyöngyhaj azóta rég
Mély tengerbe ért.
Igen, él egy gyöngyhajú lány,
Álmodtam, vagy igaz talán,
La-la, la-la-la-la,
La-la-la-la-la-la.

x2

Mikor nagyon egyedül vagy,
Lehull hozzád egy kis csillag,
Hófehér gyöngyök vezessenek,
Mint jó vándort fehér kövek.

Igen, ébredj, gyöngyhajú lány
Álmodtam, vagy igaz talán
Ránk vár gyöngye mögött
Ég és föld között
Igen, hív, egy gyöngyhajú lány
Álmodtam, vagy igaz talán,
Rám vár gyöngye mögött
Ég és föld között

Igen, hív, egy gyöngyhajú lány
Álmodtam, vagy igaz talán,
La-la, la-la-la-la,
La-la-la-la-la-la.
Na-na, na-na-na-na,
Na-na-na-na-na-na-na-na,
Na-na, na-na-na-na,
Na-na-na-na-na-na

Hej, sokoły

Hej, tam gdzieś znad czarnej wody	a
Siada na koń kozak młody,	E E ₇
Czule żegna się z dziewczyną,	a
Jeszcze czulej z Ukrainą.	E ₇ a G

Hej, hej, hej sokoły	C
Omijajcie góry, lasy, pola, doły,	G G ₇
Dzwoń, dzwoń, dzwoń dzwoneczku,	a
Mój stepowy skowroneczku.	E ₇ a G ₇
Hej, hej, hej sokoły	C
Omijajcie góry, lasy, pola, doły,	G G ₇
Dzwoń, dzwoń, dzwoń dzwoneczku,	a
Mój stepowy, dzwoń, dzwoń, dzwoń!	E ₇ a E ₇ a

Pięknych dziewcząt jest niemało,
Lecz najwięcej w Ukrainie,
Tam me serce pozostało,
Przy kochanej mej dziewczynie.

Ona jedna tam została,
Przepióreczka moja mała,
A ja tutaj w obcej stronie
Dniem i nocą tęsknię do niej.

Żal, żal za dziewczyną,
Za zieloną Ukrainą,
Żal, żal serce płacze,
Że jej więcej nie zobaczę.

Wina, wina, wina dajcie,
A jak umrę pochowajcie
Na zielonej Ukrainie
Przy kochanej mej dziewczynie.

Hiszpańskie dziewczyny

Żegnajcie nam dziś, hiszpańskie dziewczyny,	e C h ₇
Żegnajcie nam dziś, marzenia ze snów,	e G D
Ku brzegom angielskim już ruszać nam pora,	C D e
Lecz kiedyś na pewno wrócimy tu znów.	C h ₇ e

I smak waszych ust, hiszpańskie dziewczyny,	e G D
W noc ciemną i złą nam będzie się śnił.	e G D
Leniwie popłyną znów rejsu godziny,	C D e
Wspomnienie ust waszych przysporzy nam sił.	C h ₇ e

Niedługo ujrzymy znów w dali Cape Deadman
I Głowę Baranią sterczącą wśród wzgórz,
I statki stojące na redzie przed Plymouth.
Klarować kotwicę najwyższy czas już.

I smak waszych ust...

A potem znów żagle na masztach rozkwitną,
Kurs szyper wyznaczy do Portland i Wight,
I znów stara łajba potoczy się ciężko
Przez fale w kierunku na Beachie, Fairlee Light.

I smak waszych ust...

Zabłysną nam bielą skał zęby pod Dover
I znów noc w kubryku wśród legend i bajd.
Powoli i znośnie tak płynie nam życie
Na wodach i w portach South Foreland Light.

I smak waszych ust...

Ja soldat (Я – солдат) 5'Nizza

Я – солдат,
Я не спал пять лет и у меня под глазами мешки f b
Я сам не видел, но мне так сказали f C₇
Я – солдат и у меня нет башки,
Мне отбили её сапогами
Ё-ё-ё, комбат орёт, разорванный рот у комбата
Потому что граната...
Белая вата, красная вата,
Не лечит солдата

Я – солдат, недоношенный ребенок войны
Я – солдат, мама залечи мои раны
Я – солдат, солдат забытой богом страны
Я – герой скажите мне какого романа

Я – солдат, мне обидно когда остаётся
Один патрон, только я или он
Последний вагон самогона,
Нас таких миллион в ООООН
Я – солдат и я знаю свое дело, мое дело:
Стрелять, чтобы пуля попала в тело врага
Эта рагга для тебя мама-война,
Теперь ты довольна?

Я – солдат, недоношенный ребенок войны
Я – солдат, мама залечи мои раны
Я – солдат, солдат забытой богом страны
Я – герой скажите мне какого романа

I am a soldier...

Ja – soldat,
Ja nie spał piat' liet i u mienia pod głazami mieszki
Ja sam nie widiel, no mnie tak skazali
Ja – soldat, i u mienia niet baszki,
mnie otbili jejo sapagami
Jo-jo-jo, kambat ariot, razorwannyj rot u kambata
Patamu szto granata...
Bielaja wata, krasnaja wata,
Nie leczit soldata

Ja – soldat, niedanoszenyj riebianok wajny
Ja – soldat, mama zaleczy moi rany
Ja – soldat, soldat zabytoj bogam strany
Ja – gieroj skażytie mnie kakowo ramana

Ja – soldat, mnie obidno kagda ostajotsia
Adin patron, tol'ko ja ili on
Paslednij wagon samogona,
Nas takich milijon w OOOON
Ja – soldat i ja znaju swaje dieło – maje dieło:
Strielat', szto by pula papala w tieło wraga
Eta ragga dla tiebia mama-wajna,
tiepier' ty dawolna?

Ja – soldat...

I'm a soldier...

Jak

Stare Dobre Małżeństwo

Jak po nocnym niebie sunące białe obłoki nad lasem
Jak na szyi wędrowca apaszka szamotana wiatrem
Jak wyciągnięte tam powyżej gwieździste ramiona wasze
A tu są nasze, a tu są nasze

D A G D
e G D

Jak suchy szloch w tę dżdżystą noc
Jak winny – li – niewinny sumienia wyrzut
Że się żyje, gdy umarło tyłu, tyłu, tyłu

Jak suchy szloch w tę dżdżystą noc
Jak lizać rany celnie zadane
Jak lepić serce w proch potrzaskane

Jak suchy szloch w tę dżdżystą noc
Pudowy kamień, pudowy kamień
Ja na nim stanę, on na mnie stanie
On na mnie stanie, spod niego wstanę

Jak suchy szloch w tę dżdżystą noc
Jak złota kula nad wodami
Jak świt pod spuchniętymi powiekami

Jak zorze miłe, śliczne polany
Jak słońca pierś, jak garb swój nieść
Jak do was, siostry mgławicowe,
Ten zawodzący śpiew!

Jak biec do końca, potem odpoczniesz, potem odpoczniesz
Cudne manowce, cudne manowce, cudne, cudne manowce

x4

Jak dobrze nam

Jak dobrze nam zdobywać góry	a d
I młodą piersią chłonać wiatr.	E ₇ a
Prężnymi stopy deptać chmury	a A ₇ d
I palce ranić ostrzem Tatr	E ₇ a

Mieć w uszach szum, strumieni śpiew,	a d
A w żyłach roztętnioną krew.	E ₇ a
Hejże hej, hejże ha	a E
Żyjmy więc póki czas,	d a
Bo kto wie, bo kto zna,	a A ₇ d
Kiedy znowu ujrzym was.	E ₇ a

Jak dobrze nam głęboką nocą
Wędrować jasną wstęgą szos,
Patrzeć jak gwiazdy niebo złocą
I czekać, co przyniesie los.

Jak dobrze nam tak przy ognisku
Tęczową wstęgę marzeń snuć
Patrząc, jak w niebo iskra tryska
I wokół siebie przyjaźń czuć.

Jak dobrze nam, po wielkich szczytach
Wracać w doliny, w progi swe,
Przyjaciół jasne twarze witać,
O młoda duszo raduj się.

Jaka jesteś

Jesteś bitwą moją nieskończoną, G a
W której ciągle o przyczólek walczę C D
Jesteś drzwiami które otworzyłem,
I które przycięły mi palce

Jesteś kartką z kalendarza
Zagubiona gdzieś pomiędzy szufladami
I ulicą na której co dzień
Uciekałem między latarniami

Jesteś mgłą ogromną niezmierzoną
Ciszą w huk i łoskotem w ciszy
Jesteś piórem i wyblakłą kartką,
Którym i na której dzisiaj piszę, że...

Jesteś kartką z kalendarza...

Przyszłaś do mnie, a ja nie spostrzegłem
Dzisiaj mogę tylko mówić: byłaś
Nie wiem czy na jawie wzięłaś mnie z rękę,
Czy jak wszystko ty się tylko śniłaś

Jesteś kartką z kalendarza...

Jaki był ten dzień

Późno już, otwiera się noc
Sen podchodzi do drzwi na palcach jak kot
Nadchodzi czas ucieczki na aut
By kolejny mój dzień wspomnieniem się stał

d B C a
B F G A

Jaki był ten dzień, co darował, co wziął
Czy mnie wyniósł pod niebo, czy rzucił na dno
Jaki był ten dzień, czy coś zmienił czy nie
Czy był tylko nadzieją na dobre i złe

Łagodny mrok zasłania mi twarz
Jakby przeczuł że chcę być z tobą chociaż raz
Nie skarżę się, że mam to co mam
Że przegrałem coś znów i jestem tu sam

Jaki był ten dzień, co darował, co wziął...

Miliony gwiazd ze snu budzi się
Swe promienie Ci ślą więc chciej przyjąć je
Miniony dzień złóż u nieba wrót
Niech popłynie melodia z księżycowych nut

Jaki był ten dzień, co darował, co wziął...

Jedwab

Róże Europy

Ofiaruję mojej dziewczynie a D
Z kwiatów Holandii utkany C G D
Szlafrok, w którym utonie
Całkiem niezły posiłek, jaki

Konsumuje lubieżnie co wieczór
W ciepłych dekoracjach pokoju
Przy świecach i przy koniaku
A nad sobą mam jej loki

Tak, tylko ona, jak jedwab a D C G

Ofiaruję mojej dziewczynie
Wszystkie kwiaty Holandii
Jeśli będzie trzeba ukradnę
W nocy przy księżycowej pełni

A potem wycisnę z nich soki
Przyprawię kalifornijskim winem
I zanurzę się z moją dziewczyną
Po kolana, po pas, po szyję

Lubię jej farbowane rzęsy C D
Piegi i policzki blade e G
Lubię, kiedy miękko ląduje C D
Ona zmysłowo na mojej twarzy e G

Tak, tylko ona, jak jedwab a D C G

Ofiaruję mojej dziewczynie
Holandii morskie owoce
Wraz z nimi podejrzone przygody
Bez pieniędzy dzikie podróże

Skrawek wszystkich tajemnych wycieczek
Sam w słowa ubieram doskonale
Resztę stanowi moja dziewczyna
Tylko ona jest jak jedwab

Lubię jej farbowane rzęsy...

x2

Tak, tylko ona, jak jedwab

Ofiaruję mojej dziewczynie
Rodzynki, krewetki, mandarynki
Palcami obejmę jej skronie
Gdy na stole płonie węgierski puchar
Duży w polowie czekoladowej
W nim orzechy mrożone

Jesienna niepogoda
A my na przekór tej sytuacji
Idziemy bezwiednie, zjadamy jagody
One narzeczone bitej śmietany

Jak gdyby nigdy nic
Ponieważ kiedy spotkają się nasze dłonie
Ja się nie boję, Ty się nie boisz
Ono się nie boi

Popołudnie próbuje nas gonić
Biegniemy szybciej szczęśliwi w pogoni
Moja dziewczyna, tak tylko ona
Jak jedwab jest nieskażona

Lubię jej farbowane rzęsy...

x4

Tak, tylko ona, jak jedwab

x4

Jeźdźcy Kult

Jadą czterej jeźdźcy, jadą	d
Jadą czterej jeźdźcy, jadą czterej	a
Jeźdźcy jadą, jadą czterej	C
Jadą czterej jeźdźcy, jadą, czterej, jadą...	G

Pierwszy niesie Ci głód	d
Tak, pierwszy niesie Ci głód	a
Pierwszy niesie Ci głód	C
Pierwszy niesie Ci głód	G

Niesie Ci głód i pragnienie
Pierwszy niesie Ci głód
Nie będziesz już nigdy syty
Nigdy nie będziesz już

Pierwszy niesie Ci głód
Głód w każdym miejscu Twego ciała
Niesie Ci głód, którego nie chcesz
A który dostaniesz i tak

Jadą czterej jeźdźcy, jadą
Jadą czterej jeźdźcy, jadą czterej
Jeźdźcy jadą, jadą czterej
Jadą czterej jeźdźcy, jadą, czterej, jadą...

Drugi niesie Ci wojnę
Tak, drugi niesie Ci wojnę
Drugi niesie Ci wojnę
Drugi niesie Ci wojnę

Niesie Ci wojnę na wschodzie
Na zachodzie niesie Ci
Nie zaznasz już spokoju
Huk armat budzić Cię będzie

Drugi niesie Ci wojnę
Wojnę wokół całego Ciebie
Niesie Ci wojnę, której nie chcesz
A którą dostaniesz i tak

Jadą czterej jeźdźcy, jadą
Jadą czterej jeźdźcy, jadą czterej
Jeźdźcy jadą, jadą czterej
Jadą czterej jeźdźcy, jadą, czterej, jadą...

Trzeci niesie Ci śmierć
Tak, trzeci niesie Ci śmierć
Niesie śmierć Twoim bliskim
Nieznajomym Twym niesie ją

Trzeci niesie Ci śmierć
Śmierć duszy Twej i Twego ciała
Niesie Ci śmierć, której nie chcesz
A którą dostaniesz i tak

Lecz nie trać nadziei, nadziei nie trać
Nadziei nie trać, tracić nie wolno
Czwarty jedzie z nimi
On potężniejszy jest od tamtych trzech

On niesie Ci miłość i wiarę
I miłość, i wiarę, nadzieję dla Ciebie ma
Niesie Ci Słońce i gwiazdy
On potężniejszy jest od tamtych trzech...

Jasnowłosa

Na tańcach ją poznałem, długowłosą blond	D D G D
Dziewczynę moich marzeń nie wiadomo skąd	D G G A
Ona się tam wzięła, piękna niczym kwiat.	D G G A
Czy jak syrena wyszła z morza, czy ją przygnał wiatr?	D G A D

Żegnaj Irlandio, czas w drogę mi już,
W porcie gotowa stoi moja łódź.
Na wielki ocean przyjdzie mi zaraz wyjść
I pożegnać się z dziewczyną na Lough Sholin.

Ująłem ją za rękę delikatną jak
Latem mały motyl albo róży kwiat.
Poszedłem z nią na plażę wsłuchać się w szum fal,
Pokazałem jasnowłosej wielki morza czar.

Żegnaj Irlandio...

Za moment wypływamy w długi, trudny rejs
I z piękną mą dziewczyną przyjdzie rozstać się.
Żagle pójdą w górę, wiatr mnie pogna w przód
I przez morza mnie powiedzie, ty zostaniesz tu

Żegnaj Irlandio...

Jolka, Jolka

Budka Suflera

Jolka, Jolka, pamiętasz lato ze snu	D A h
Gdy pisałaś: "Tak mi źle	D A h
Urwij się choćby zaraz, coś ze mną zrób	D A e h
Nie zostawiaj tu samej, o nie"	D A G

Żebrząc wciąż o benzynę, gnałem przez noc
Silnik rzęził ostatkiem sił
Aby być znowu w Tobie, śmiać się i kłąć
Wszystko było tak proste w te dni

Dziecko spało za ścianą czujne jak ptak
Niechaj Bóg wyprostuje mu sny
Powiedziałaś, że nigdy, że nigdy aż tak
Słodkie były jak krew Twoje łzy

Emigrowałem z objąć Twych nad ranem	e D e D
Dzień mnie wyganiał – nocą znów wracałem	e D h ₇ G A
Dane nam było słońca zaćmienie	e D e D
Następne będzie może za sto lat	e D h ₇ G A

Plażą szły zakonnice, a słońce w dół
Wciąż spadało, nie mogąc spaść
Mąż tam w świetle za funtem, odkładał funt
Na Toyotę przepiękną aż strach

Mąż Twój wielbił porządek i pełne szkło
Narzeczoną miał kiedyś jak sen
Z autobusem arabów zdradziła go
Nigdy nie był już sobą, o nie

Emigrowałem...

W wielkiej żyliśmy wannie i rzadko tak
Wypełzaliśmy na suchy ląd
Czarodziejka gorzałka tańczyła w nas
Meta była o dwa kroki stąd

Nie wiem ciągle dlaczego zaczęło się tak
Czemu zgasło, też nie wie nikt
Są wciąż różne koło mnie, nie budzę się sam
Ale nic nie jest proste w te dni

Jožin z bažin

Ivan Mládek

Jedu takhle tábořit Škodou sto na Oravu	e H ₇ e
Spěchám, proto riskuji, projíždím přes Moravu	e H ₇ e
Řadí tam to strašidlo, vystupuje z bažin	D ₇ G D ₇ G H ₇
Žere hlavně Pražáky, jmenuje se Jožin	e H ₇ e D ₇

Jožin z bažin močálem se plíží,	G D ₇
Jožin z bažin k vesnici se blíží,	D ₇ G
Jožin z bažin už si zuby brousí,	G D ₇
Jožin z bažin kouše, saje, rdousí.	D ₇ G
Na Jožina z bažin, koho by to napadlo,	C G D ₇ G
platí jen a pouze práškovací letadlo.	C G D ₇ G H ₇

Projížděl jsem dědinou cestou na Vizovice.
Privítal mě předseda, řek mi u slivovice:
"Živého či mrtvého Jožina kdo přivede,
tomu já dám za ženu dceru a půl JZD".

Jožin z bažin močálem se plíží...

Říkám: "Dej mi předsedo letadlo a prášek,
Jožina ti přivedu, nevidím v tom háček.
"Předseda mi vyhověl, ráno jsem se vznesl,
Na Jožina z letadla prášek pěkně klesl".

Jožin z bažin už je celý bílý,
Jožin z bažin z močálu ven pílí,
Jožin z bažin dostal se na kámen,
Jožin z bažin – tady je s ním amen.
Jožina jsem dohnal, už ho držím, johohó,
Dobré každé lóvé, prodám já ho do ZOO.

Kim właściwie była ta piękna pani

Stare Dobre Małżeństwo

Nikt nie zna ścieżek gwiazd, a G
Wybrańcem kto wśród nas? e a
Zapukał ktoś– d
To do mnie gość! C G
Włączyłem się jak cień,
Czekałem na ten dzień
Już stoisz w drzwiach,
jak dziwny ptak.

Więc bardzo proszę wejdź, F G
Tu siadaj, rozgość się. e a
I zdradź mi, kim tyś jest, Madame? F G
Albo nie zdradzaj mi, e a
Lepiej nie mówmy nic. G
Lepiej nie mówmy nic! F C

Nieśmiało sunie brzask,
Zatrzymać chciałbym czas;
Inaczej jest - czas musi biec.
Gdzieś w dali zapiał kur,
Niemodny wdziewasz strój
Już stoisz w drzwiach jak dziwny ptak.

Więc jednak musisz pójść
Posyłasz mi przez próg
Ulotny uśmiech swój, Madame
Lecz będę czekać, przyjdź!
Gdy tylko zechcesz, przyjdź
Będziemy razem żyć

Ja będę czekać, przyjdź e a
Gdy tylko zechcesz, przyjdź G
Będziemy razem żyć. F C

Kocham Wolność

Chłopcy z Placu Broni

Tak niewiele żądam	h A h f#
Tak niewiele pragnę	h A h f#
Tak niewiele widziałem	h A h f#
Tak niewiele zobaczę	h A G

Tak niewiele myślę
Tak niewiele znaczę
Tak niewiele słyszałem
Tak niewiele potrafię

Wolność kocham i rozumiem	h f#
Wolności oddać nie umiem	A G
Wolność kocham i rozumiem	h f#
Wolności oddać nie umiem	A G

Tak niewiele miałem
Tak niewiele mam
Mogę stracić wszystko
Mogę zostać sam

Wolność kocham i rozumiem...

Kocham cię jak Irlandię Kobranocka

Znikałaś gdzieś w domu nad Wisłą	C C ₇₊
Pamiętam to tak dokładnie	C ₇ d
Twoich czarnych oczu bliskość	B F
Wciąż kocham Cię jak Irlandię	C G

A Ty się temu nie dziwisz
Wiesz dobrze, co byłoby dalej
Jak byśmy byli szczęśliwi
Gdybym nie kochał Cię wcale

Przed szczęściem żywić obawę
Z nadzieją, że mi ją skradniesz
Włokę ten ból przez Włocławek
Kochając Cię jak Irlandię

A Ty się temu nie dziwisz...

Gdzieś na ulicy Fabrycznej
Spotkać nam się wypadnie
Lecz takie są widać wytyczne
By kochać Cię jak Irlandię

A Ty się temu nie dziwisz...

Czy mi to kiedyś wybaczysz?
Działalem tak nieporadnie
Czy to dla Ciebie coś znaczy
Że kocham Cię jak Irlandię?

A Ty się temu nie dziwisz...

Kocham cię, kochanie moje Maanam

Kocham Cię, Kochanie moje	h f#
Kocham Cię, a Kochanie moje	h f#
To polana w leśnym gąszczu schowana	e h D A G
Kocham Cię, Kochanie moje	h f#
Kocham Cię, a Kochanie moje	h f#
To sad wiosenny rozgrzany i senny	e h D A G

Kocham Cię, a Kochanie moje	D A
To rozstania	A G
I powroty...	G D
	f#
I nagle dzwony dzwonią	D A
I ciało mi płonie	A G
Kocham Cię... tak...	G D
	E F# G A

Kocham Cię, Kochanie moje
Kocham Cię, a Kochanie moje
To oczy Twoje we mnie wpatrzone
Kocham Cię, Kochanie moje
Kocham Cię, a Kochanie moje
To tęsknota nieskończona

Kocham Cię, a Kochanie moje...

Kocham Cię, Kochanie moje
Kocham Cię, a Kochanie moje
To przypominanie pierwszej pieszczoty
Kocham Cię, Kochanie moje
Kocham Cię, a Kochanie moje
To noce z miłości bezsenne

Kocham Cię, a Kochanie moje...

Kolorami miasta

Kolorami miasta namaluję Cię	c# g#
W kolorach miasta zamknę dłonie dwie	A E H ₇
W kolorach miasta wyczaruję nasz świat	c# g#
Choć od kolorów miasta uciekam od lat	A H ₇ c#

Wiosna tu pachnie spaliną	c# g#
Choć zapach wolności za bramą ukryty	A E H ₇
Wyrzeźbiłam szarością	c# g#
Za szybą tramwaju cień Twój rozmyty	A H ₇ c#

Kolorami miasta...

Szaleństwo chodzi ulicą
Biegnie i biegnie, wciąż goni i goni
Wzroku podnieść się boję
Nade mną stukot szlabanów, szydercze neony

Kolorami miasta...

Kropla pragnienia upadła
O płyty blokowisk odbiła się echem
W anonimowym bezładzie
Witają mnie ludzie szarym uśmiechem

Kolorami miasta...

Cisza na placu zaległa
Księżyc z chodnikiem tango zatańczył
Włóczę się bladym przedświtem
Szukając po miejsku połówki pomarańczy

Kolorami miasta...

Krajka

Chorałem dzwonków dzień rozkwita	a G
Jeszcze od rosy rzęsy mokre.	a G
We mgle turkoce pierwsza bryka,	C d
Słońce wyrusza na włączęgę.	E E ₇

Drogą pylistą, drogą polną,
Jak kolorowa panny krajka.
Słońce się wznosi nad stodołą,
Będziemy tańczyć walca.

A ja mam swoją gitarę	d G
Spodnie wytarte i buty stare,	C a
Wiatry niosą mnie.	d E a (A ₇)

x2

Zmoknięte świerszcze stroją skrzypce,
Żuraw się wsparł o cembrowinę,
Wiele nanosi wody jeszcze,
Wielu się ludzi z niej napije.

Drogą pylistą, drogą polną...

Krew Boga Kult

Wszystko wydaje się takie samo
A jednak inne jest wszystko
Ja dalej widzę krew Boga
Za wasz czyn spotka was kara sroga

C D e

Ja jednak widzę krew Boga
Ja ciągle widzę krew Boga
Ja dalej widzę krew Boga
Ja ciągle widzę krew Boga

Obejrzyjcie swe dłonie i twarze
Są czerwone od Boga krwi
Zastanówcie się, co zrobiliście
Czy naprawdę Go zabiliście

Ja jednak widzę krew Boga...

Leluchów

Stare Dobre Małżeństwo

Wyjedź ze mną dziś jeszcze	c# E H
Przecież blisko jest dworzec	c# E H
Wyjedź ze mną natychmiast	c# E H
Tylko to nam pomoże	c# E F#

W Leluchowie - miła	H
Czereśnie dziko krwawią	E H
Tam granicy pilnuje	E H
Całkiem wesoły anioł	c# F#

W Leluchowie - miła	H
Zaczyna się koniec świata	E H
Tam anioł traci głowę	E H
Z brzozaami się brata	c# E H

Wyjedź ze mną do lata
Przecież jeszcze nie koniec
Schowaj trochę uśmiechu
Na naszą wspólną drogę

W Leluchowie...

Kiedy będziesz już ze mną
To nikomu nie powiem
Że szczęśliwi byliśmy
Kiedyś w Leluchowie

W Leluchowie...

Lewe lewe loff Kult

Chcę Ci powiedzieć jak bardzo Cię cenię a C
Chcę Ci powiedzieć jak bardzo Cię podziwiam G D
Chcę Ci powiedzieć: „Uważaj na te drogi”
Ale nie mam odwagi

Jest czwarta w nocy, piszę przez chwilę
To, co mi się we łbie ułożyło
Chciałbym, chociaż za oknem wiatr dmucha
Zanucić Ci prosto do ucha

Lewe, lewe, lewe loff, loff, loff, loff x8

Ty masz to, co ja chciał-
Bym mieć, gdybym kilka lat mniej miał
I tylko chcę Cię ostrzec
Nie wyważaj drzwi otwartych na oścież

Ty masz taką mądrość głupią
Niech, której wszyscy od Ciebie się uczą
I tylko chcę Ci powiedzieć
Ten pociąg nie pojedzie, jeśli Ty w nim nie będziesz

Lewe, lewe, lewe loff, loff, loff, loff...

Przed chwilą o tym śniłem
Że na jakimś dworcu wszystko zostawiłem
Niewiadomy niepokój obudził mnie
Dlatego teraz siedzę i piszę

Ale żadne słowa tego nie opiszą
Co poczuć może człowiek ciemną jesienną nocą
Dlatego już kończę ten list
Listopad 1993

Lewe, lewe, lewe loff, loff, loff, loff...

Lubię mówić z Tobą Akurat

Kiedy z serca płyną słowa c# E
Uderzają z wielką mocą H c#
Krążą blisko wśród nas ot tak
Dając chętnym szczere złoto

I dlatego lubię mówić z Tobą
I dlatego lubię mówić z Tobą

Każdy myśli to co myśli
Myśli sobie moja głowa
Może w końcu mi się uda
Wypowiedzieć proste słowa

I dlatego lubię mówić z Tobą
I dlatego lubię mówić z Tobą

Majka

Stare Dobre Małżeństwo

Gdy jestem sam, myślami biegnę
Do mej najdroższej, jak rzeka wiernej

G e C D

O Majka! Nie jestem Ciebie wart
Majka, zmieniłbym dla Ciebie cały świat

Choć dni mijają i czas ucieka
Ty jesteś wierna, wierna jak rzeka

O Majka...

Byłaś mą gwiazdą, byłaś mą wiosną
Sennym marzeniem, myślą radosną

O Majka...

Oddałbym wszystko, bo jesteś inna
Za jeden uśmiech, jedno spojrzenie

O Majka...

Miłość tak wierna już się skończyła
Bo przecież Majka mnie zostawiła

O Majka...

Miasto budzi się Yugopolis

Poranek taki cichy, dzień powoli wstaje	a C G F
Moje miasto budzi się	a C G
Słońce purpurą już okryło czarne dachy	a C G F
W złoto zaraz zmieni je	a C G
	a C G F
	a C G

Idę ulicą pustą, sławie co nad nami
Za tę ciszę, za ten świt
Że jesteś obok mnie, że nie poddałaś się
Za tę chwilę, która jest

Patrzę na moje miasto, kocham je	F a G
Ty jeszcze śnij i wyśnij dla nas sen	F a C G

Miasto budzi się	C G
Z naszymi marzeniami	F G
Szumem ulic woła mnie	C G F
Miasto budzi się	C G
Nie jesteśmy sami	F G
Daj nam dzisiaj dobry dzień	C G F

Wieczorem gdy już cicho, zamykamy oczy
W ciemną noc obejmę Cię
A potem tak jak zawsze, ja przed słońcem wstanę
By powitać nowy dzień

Patrzę na moje miasto...

Miasto budzi się...

Milion Piw

Poziome Ziomy

Milion piw,	e
Milion piw,	G
Chciałbym wygrać	A ₂
Milion piw.	e
A thousand beers,	
A thousand beers,	
I wanna win	
A thousand beers.	

Gdybym milion piw miał,
Gdybym milion piw miał,
Gdybym milion piw miaaaał,
Wypiłbym je wszystkie,
Wypiłbym każde z nich.
I już nie miał bym
Milion piw.

Milion piw...

Had I a thousand beers,
Had I a thousand beers,
Had I a thousand beers,
I'd drink all of them,
All of them I'd drink.
So I'd no longer have
A thousand beers.

Milion piw...

I wanna win!
I wanna win!
I wanna wiiiin!
I wanna win!
I wanna win!
I wanna, wanna win!

Moja Dziewczyna to Maszyna Poziome Ziomy

Znów poczułem zimno stali, dotyk blachy nitowanej,	d
Szereg danych się pojawił na LEDowym ekranie,	d
Znów poczułem zimno stali, chłodny oddech radiatora,	B
To moja dziewczyna z funkcją kalkulatora.	d
	B A

Kiedy kroczy skrzypią tryby – złącza źle nasmarowane,	d
Mechaniczne słychać zgrzyty z wnętrza mojej ukochanej,	d
Kiedy kroczy huk się niesie, nawet kiedy po dywanie,	B
To tupot maszyny z żelaza odlanej.	d
	B A
	B A

Moja dziewczyna to maszyna	d B
Moja dziewczyna jest robotem	d d B A

La la la la... d d B A
 d d B A
 d d B A
 C A₇

Gdy pomyślę, że w jej wnętrzu są układy scalone,
Bije kwarcem taktowane serce krzemowe.
Gdy pomyślę, że jej myśli to macierzy układy:
Wzory zer i jedynek – ona myśli bitami!

Gdy pomyślę o tym wszystkim wielka rozpacz mnie ogarnia!
Czy człowiek jest zdolny do maszyny kochania?
Wraz z rozwojem technologii, nadeszła moja zguba:
Człowiek postrzelony laserem Cheruba.

Moja dziewczyna to maszyna...
La la la la...

outro

e e e e
 G G₇ C C₇
 F f C

Moja i twoja nadzieja Hey

Spróbuj powiedzieć to
Nim uwierzysz, że nie warto mówić kocham
Spróbuj uczynić gest
Nim uwierzysz, że nic nie warto robić

a G d

Nic, naprawdę nic nie pomoże
Jeśli Ty nie pomożesz dziś miłości
Nic, naprawdę nic nie pomoże
Jeśli Ty nie pomożesz dziś miłości

Musisz odnaleźć nadzieję
I nieważne, że nazwą Ciebie głupcem
Musisz pozwolić, by sny
Sprawiły byś pamiętał, że

Nic, naprawdę nic nie pomoże...

Moja i Twoja nadzieja
Uczyni realnym krok w chmurach
Moja i Twoja nadzieja
Pozwoli uczynić dziś cuda

a G F G a G F G

Nic, naprawdę nic nie pomoże...

Morze

Hej, me Bałtyckie Morze,	a E a
Wdzięczny Ci jestem bardzo,	C G C
Toś Ty mnie wychowało,	d G C d
Szkołęś mi dało twardą.	a E a

Szkołęś mi dało twardą,
Uczyłś łodzią pływać,
Żagle pięknie cerować,
Codziennie pokład zmywać.

Codziennie pokład zmywać
Od soli i od kurzy,
Mosiądze wyglansować,
W ciszy, czy w czasie burzy.

W ciszy, czy w czasie burzy,
Trzeba przy pracy śpiewać,
Bo kiedy śpiewu nie ma,
Neptun się będzie gniewać.

Neptun się będzie gniewać
I klątwę brzydką rzuci,
Wpakuje na mieliznę,
Albo nam łódź wywróci.

Albo nam łódź wywróci
I krzyknie - "Hej partacze!
Nakarmię wami rybki,
Nikt po was nie zapłaci!"

Nikt po nas nie zapłaci,
Nikt nam nie pomoże,
Za wszystkie Twoje rady,
Dziękuję Tobie Morze.

Mury

Jacek Kaczmarski

On natchniony i młody był, ich nie policzyłby nikt;
On im dodawał pieśnią sił, śpiewał że blisko już świt.
Świec tysiące palili mu, znad głów podnosił się dym;
Śpiewał, że czas by runął mur...
Oni śpiewali wraz z nim:

e H₇ e e H₇
C H₇ C C H₇ e

"Wyrwij murom zęby krat!
Zerwij kajdany, połam bat!
A mury runą, runą, runą
I pogrzebią stary świat!"

e H₇ e
e H₇ e
a e
e H₇ e

Wkrótce na pamięć znali pieśń i sama melodia bez słów
Niosła ze sobą starą treść, dreszcze na wskroś serc i głów.
Śpiewali więc, klaskali w rytm, jak wystrzał poklask ich brzmiał,
I ciężył łańcuch, zwlekał świt...
On wciąż śpiewał i grał:

"Wyrwij murom zęby krat!..."

Aż zobaczyli ilu ich, poczuli siłę i czas,
I z pieśnią, że już blisko świt, szli ulicami miast;
Zwalali pomniki i rwali bruk – Ten z nami! Ten przeciw nam!
Kto sam, ten nasz najgorszy wróg!
A śpiewak także był sam.

Patrzył na równy tłumów marsz,
Milczał wsłuchany w kroków huk,
A mury rosły, rosły, rosły,
Łańcuch kołysał się u nóg...

e H₇ e
e H₇ e
a e
e H₇ e

Patrzy na równy tłumów marsz,
Milczy wsłuchany w kroków huk,
A mury rosną, rosną, rosną,
Łańcuch kołysze się u nóg...

My Cyganie

My Cyganie co pędzimy razem z wiatrem	C G
My Cyganie znamy cały świat	a e
My Cyganie wszystkim gramy	a e
A śpiewamy sobie tak:	H ₇ e E ₇

Ore ore szabadabada amore,
Hej amore szabadabada
O muriaty, o szogriaty
Hajda trojka na mienia.

Kiedy tańczę, niebo tańczy razem ze mną
Kiedy gwizdzę, gwizdże ze mną wiatr
Zamknę oczy – liście wędzną
Kiedy milknę – milczy świat.

Ore ore szabadabada amore...

Będzie prościej, będzie prościej, będzie jaśniej
Całą radość damy dzisiaj wam
Będzie prościej, będzie jaśniej
Gdy zaśpiewa każdy z was

Ore ore szabadabada amore...

x2

Na jednej z dzikich plaż Rotary

Samochód w deszczu stał
Radio przestało grać
Dotknąłem kolan Twych
Nie liczyliśmy gwiazd.

C C₉ C C₇₊ C A₂

Lubiła tańczyć, pełna radości tak
Ciągle gonila wiatr
Spragniona życia wciąż, zawsze gubiła coś
Nie chciała nic
Nie rozumiałem, kiedy mówiła mi:
Dzisiaj ostatni raz
Zatańczmy proszę tak, jak gdyby umarł czas
Mówiła mi...

F G
e a

Mieliśmy wiecznie trwać
Na jednej z dzikich plaż
Chciałem ze wszystkich sił
Pozostać z Tobą tam...

Lubiła tańczyć...

Nasza klasa

Jacek Kaczmarski

Co się stało z naszą klasą –	d
Pyta Adam w Tel Awiwie,	A A ₇
Ciężko sprostać takim czasom,	d
Ciężko w ogóle żyć uczciwie.	A A ₇
Co się stało z naszą klasą?	F
Wojtek w Szwecji, w porno klubie	C C ₇
Pisze – dobrze mi tu płacą	d
Za to, co i tak wszak lubię.	A A ₇
Za to, co i tak wszak lubię.	d g A ₇ d

Kaśka z Piotrkiem są w Kanadzie,
Bo tam mają perspektywy,
Staszek w Stanach sobie radzi,
Paweł do Paryża przywykł.
Gośka z Przemkiem ledwie przęda,
W maju będzie trzeci bachor;
Próżno skarżą się urzędowi,
Że też chcieliby na zachód.

Za to Magda jest w Madrycie
I wychodzi za Hiszpana,
Maciek w grudniu stracił życie,
Gdy chodzili po mieszkaniach,
Janusz, ten, co zawiść budził,
Że go każda fala niesie,
Jest chirurgiem, leczy ludzi,
Ale brat mu się powiesił.

Marek siedzi za odmowę,
Bo nie strzelał do Michała,
A ja piszę ich historię
I to już jest klasa cała.
Jeszcze Filip, fizyk w Moskwie –
Dziś nagrody różne zbiera,
Jeździ, kiedy chce, do Polski,
Był przyjęty przez premiera.

Odnalazłem klasę całą –
Na wygnaniu, w kraju, w grobie,
Ale coś się pozmieniało,
Każdy sobie żywot skrobie.
Odnalazłem całą klasę
Wyrośniętą i dojrzałą,
Rozdrapałem młodość naszą,
Lecz za bardzo nie bolało...

Już nie chłopcy, lecz mężczyźni,
Już kobiety – nie dziewczyny.
Młodość szybko się zabiłni,
Nie ma w tym niczyjej winy;
Wszyscy są odpowiedzialni,
Wszyscy mają w życiu cele,
Wszyscy w miarę są – normalni,
Ale przecież – to niewiele...

Nie wiem sam, co mi się marzy,
Jaka z gwiazd nade mną świeci,
Gdy wśród tych – nieobcych – twarzy
Szukam ciągle twarzy – dzieci.
Czemu wciąż przez ramię zerkam,
Choć nie woła nikt – kolego!
Że ktoś ze mną zagra w berka,
Lub przynajmniej w chowanego...

Własne pędy, własne liście,
Zapuszczamy – każdy sobie;
I korzenie – oczywiście –
Na wygnaniu, w kraju, w grobie;
W dół, na boki, wzwyż ku słońcu,
Na stracenie, w prawo, w lewo...
Kto pamięta, że to w końcu
Jedno i to samo drzewo...

Na zawsze i na wieczność Wilki

Był chyba maj, Park na Grochowie. a G
W słoneczny dzień, zobaczyłem Cię. F a
Tańczyłaś boso, byłaś jak natchniona,
A po chwili zaczął padać deszcz.

Nie wiedziałem, co się ze mną dzieje,
Wszystko znikło, byłaś tylko ty.
Stałaś w tęczy jak zaczarowana,
Świeciło słońce, a z nieba padał deszcz.

Tyle samotnych dróg	F a
Musiałem przejść bez Ciebie.	F a
Tyle samotnych dróg	F a
Musiałem przejść by móc,	F E
odnaleźć Ciebie tu.	a G
I wtedy padał deszcz.	F a

Nasze oczy wreszcie się spotkały,
jak odbicia zagubionych gwiazd.
Byłaś blisko, wszystko zrozumiałem,
Kto odejdzie zawsze będzie sam.

Na zawsze i na wieczność, uczynimy z życia święto,
By będąc tu przez chwilę wszystko zapamiętać.
Nasza droga nigdy się nie skończy,
A kto odejdzie zawsze będzie sam.

Tyle samotnych dróg...

Nasze przebudzenie

Słuchać w pełnym słońcu, jak pulsuje ziemia
Uspokoić swoje serce, niczego już nie zmieniać
I uwierzyć w siebie, porzucając sny
A twój bunt przemija, ale nie ty. C G d a

Nie wiesz, nie wiesz, nie rozumiesz nic
x2

Widzieć parę bobrów przytulonych nad potokiem
Nie zabijać ich więcej, cieszyć się widokiem
Nie wyjadać ich wnętrzności, nie wchodzić w ich skórę
Stępić w sobie instynkt łowcy, wtopić w naturę.

Nie wiesz, nie wiesz...

Wybrać to co dobre, z mądrych starych ksiąg
Uszanować swoją godność, doceniając ją
A gdy wreszcie uda się, własne zło pokonać
Żeby zawsze mieć przy sobie czyjeś ramiona.

Nie wiesz, nie wiesz...

Wyczuć taką chwilę w której kocha się życie
I móc w niej być stale na wieczność w zachwycie
W pełnym słońcu dumnie, na własnych nogach
Może wtedy będzie można ujrzeć uśmiech Boga.

Nie wiesz, nie wiesz...

Przejść wielką rzekę
Bez bólu i wyrzeczeń F C
d a

Nie brookliński most

Stare Dobre Małżeństwo

Rozdzierający	d
Jak tygrysa pazur	C
Antylopy plecy	d
Jest smutek człowieczy	C d

Nie brookliński most	C d
Ale przemienić w jasny, nowy dzień	C d
Najsmutniejszą noc	C d
To jest dopiero coś!	C d

Przerażający
Jak ozdoba świata
Co w malignie bredzi
Jest obłąd człowieczy

Nie brookliński most
Lecz na drugą stronę głową przebić się
Przez obłądu los
To jest dopiero coś!

Będziemy smucić się starannie	C d
Będziemy szaleć nienagannie!	C d
Będziemy naprzód niesłychanie!	C d
Ku polanie	C d

Nie płacz Ewka Perfect

Nie płacz Ewka, bo tu miejsca brak, na twe babskie łyzy	A f# E
Po „Ulicy Miłość” hula wiatr, wśród rozbitych szyb	A f# E
Patrz, poeci śliczni prawdy sens, roztrwonili w grach	A f# E
W półlitrówkach pustych SOS wysyłają w świat	A f# E

Żegnam was – już wiem,	h D
Nie załatwię wszystkich pilnych spraw	A E f#
Idę sam, właśnie tam,	E D
Gdzie czekają mnie	A
Tam przyjaciół kilku mam od lat,	
Dla nich zawsze śpiewam, dla nich gram	
Jeszcze raz – żegnam was,	
Nie spotkamy się	

Proza życia to przyjaźni kat – pęka cienka nić
Telewizor, meble, mały fiat – oto marzeń szczyt
Hej, prorocy moi z gniewnych lat – obrastacie w tłuszcz
Już was w swoje szpony dopadł szmal – zdrada płynie z ust

Żegnam was – już wiem...

Nie rozdziobią nas kruki

Stare Dobre Małżeństwo

Nie rozdziobią nas kruki	D G0 h G
Ni wrony, ani nic!	F# e A ₇₄
Nie rozszarpią na sztuki	D G0 h G
Poezji wściekle kły!	D A G

Ruszaj się, Bruno, idziemy na piwo	F# h
Niechybnie brakuje tam nas!	G D A
Od stania w miejscu niejeden już zginął,	F# h
Niejeden zginął już kwiat!	G D A D

Nie omami nas forsa
Ni sławy pusty dźwięk!
Inną ścigamy postać:
Realnej zjawy tren!

Ruszaj się, Bruno, idziemy na piwo...

Nie zdechniemy tak szybko,
Jak sobie roi śmierć!
Ziemia dla nas za płytka,
Fruniemy w górę gdzieś!

Ruszaj się, Bruno, idziemy na piwo...

x2

Niebo do wynajęcia

Robert Kasprzycki

Na tablicy ogłoszeń pod hasłem "lokale"	a
Przeczytałem przedwczoraj ogłoszenie ciekawe	a
Na tablicy ogłoszeń fioletowym flamastrem	d
Ktoś nabazgrał słów kilka, dziwna była ich treść	a

Niebo do wynajęcia	G D a
Niebo z widokiem na raj	G D a
Tam gdzie spokój jest święty, no bo święci są pańscy	G D a
Szklanką ciepłej herbaty poczęstuje cię Pan	G D a

Pomyślałem "to świetnie, takie niebo na ziemi
Grzechów nikt nie przelicza, nikt nie szpera w szufladzie"
Pomyślałem "to świetnie" i spojrzałem na adres
Lecz deszcz rozmył litery i już nie wiem gdzie jest

Niebo do wynajęcia...

Gdy wróciłem do domu, gdzie się błękit z betonem
Splata w Babel wysoki, sięgający do chmur
Zaparzyłem herbatę w swym pokoju nad światem
Myśląc "nic nie straciłem, pewnie tak jest i tam"

W niebie do wynajęcia...

Nikt tak pięknie nie mówił, że się boi miłości

Pidżama Porno

intro

e e C h

Często Twe oczy miał wiosennieć zielenią	h e D e
Są takie zimne i dziwne	D G C C
W chorych rozmowach oczy patrzą gdzie indziej	h e D e
Patrzą tylko gdzie by się schować	D G C C

Twoje ramiona – niekruszące się ciasto
Nie pachną miętową maścią
Ja w Twoich ramionach – nieistotny dysonans
Deszcz szczęścia, strzał nad przepaścią

Szeptem na ucho powiem, że	h e e
Że ja, ja się tego wyrzekam...	C h e e
Że ja, ja się tego wyrzekam...	C h e e
	C

Tych ranków jak febra u okien Twych jak żebrak
Siedziałem za drzewem nieraz
Tych gwiazd spadających – pijanych gwiazd na stos
Nocą, gdy będę umierał

Szeptem na ucho powiem, że:	h e e
Że ja, ja się tego wyrzekam...	C h e e
Że ja, ja się tego wyrzekam...	C h e e
Wyrzekam, bo...	C h e e
Wyrzekam, bo...	C h e e

Nikt tak pięknie nie mówił, że się boi miłości	C h C h
Nikt tak pięknie nie mówił, że się boi miłości	C h C h
Jak Ty	e

Zanim piorun i tęcza przejdą przez smutków most
 Zanim dzień stąd odleci na chmurze
 Zanim groszki i róże pocałują się znów przez płot
 Zanim kurz pozamiata podwórze

Szeptem na ucho powiem, że...

Nikt tak pięknie nie mówił...

A kiedy spotkam Ciebie na śmierci zakrętach	C h e e
Jeszcze raz to tylko Tobie powiem	C h e e
A kiedy spotkam Ciebie na śmierci zakrętach	C h e e
Jeszcze raz to tylko Tobie powiem	C h e e

Nikt tak pięknie nie mówił, że się boi miłości	C h C h
Nikt tak pięknie nie mówił, że się boi miłości	C h C h
	C C C C
	C C h h
Jak Ty...	e

Niemanie

Kolejny przedmiot wyrzucam,
Rozstaję się z kolejną rzeczą.
Mnie takie rzeczy lecą,
Że rzeczy oknem lecą, a ściany pustką świecą.
I sam z jedną świecą w pokoju,
Cienie drżą płaskie na ekranie ściany.
A tylko mój cień, a tylko świecy cień.
Kiwam się powoli śpiewając ze świeczką w pokoju.

a e
G D

Mniej mam i mniemam, że nie mam ja mienia.
Mnie nie omamia mania mania mniemania.
Ja mam imię, a nie mienienie się mianem.
Ja manie mam na „nie”, a me imię – Niemanie.

Wyrzucam ubranie, to ostatnie me manie.
A teraz mnie w ciele bardzo bardzo bardzo wiele.
Topnienia potrzeba materii, ponieważ
Płomieniem ogrzewam me całe niemienie.

Mniej mam i mniemam, że nie mam ja mienia...

Płomień, cztery ściany, воск, knot i ja nie ubrany.
Ta chwila się stała, ja wychodzę z ciała.
Płomień, cztery ściany, воск, knot i ja nie ubrany.
Ta chwila się stała, ja wychodzę z ciała.

Mniej mam i mniemam, że nie mam ja mienia...

Patrzę w telewizor, coraz bardziej się boję.
Tych co nienawidzą, lęku swego nie ukoję.
Posiadanie – bycie w stanie wiecznego nienasycenia.
A przedmioty to kłopoty, posiadanie stan więzienia.
Rzeczy tyle gromadzenia i potrzeba obronienia
Swej własności od tych gości, tych co biegną od wolności
Coraz dalej. A ja wcale nie odczuwam tego dreszczu.
Ku wolności biec chcę stale – oto sens mojego questu.

A rzeczy posiadanie rodzi w końcu pytanie.
No, jaki ma to sens, czy istnieje zatrzymanie?
Myślę że nie, a nie tylko ja mam takie zdanie,
mają ludzie, z którymi mnie łączy tej muzyki granie.
Masz mą miłość Boże, Panie, dzięki Ci za dźwięki grane,
Za muzykę. Narkotykiem ona jest na posiadanie.
Kocham ciebie, śpiewam siebie, jestem vege, śpiewam reggae.
Duszę swoją zbawiam, tuszę, że przysparzam wam ja wzruszeń.

Oblawa

Jacek Kaczmarek

Skulony w jakiejś ciemnej jamie smaczniem sobie spał	a C G C
I spały małe wilczki dwa – zupełnie ślepe jeszcze	F E
Wtem stary wilk przewodnik co życie dobrze znał	a C G C
Łeb podniósł warknął groźnie aż mną szarpnęły dreszcze	F E
Poczułem nagle wokół siebie nienawistną woń	a F E a
Woń, która tłumi wszelki spokój zrywa wszystkie sny	F E
Z daleka ktoś gdzieś krzyknął nagle krótki rozkaz: goń	a F E a
I z czterech stron wypadły na nas cztery gończe psy!	F E

Oblawa! Oblawa! Na młode wilki oblawa!	a C G C
Te dzikie zapalczywe, w gęstym lesie wychowane!	F E
Krąg śniegu wydeptany! W tym kręgu plama krwawa!	a C G C
Ciała wilcze łkami gończych psów szarpane!	F E

Ten, który rzucił na mnie się niewiele szczęścia miał
Bo wypadł prosto mi na kły i krew trysnęła z rany
Gdym teraz – ile w łapach sił – przed siebie prosto rwał
Ujrzałem małe wilczki dwa na strzępy rozszarpane!
Zginęły ślepe, ufne tak puszyste kłębki dwa
Bezradne na tym świecie złym, nie wiedząc kto je zdławił
I zginie także stary wilk, choć życie dobrze zna
Bo z trzema naraz walczy psami i z ran trzech naraz krwawi!

Oblawa! Oblawa! Na młode wilki oblawa...

Wypadłem na otwartą przestrzeń pianę z pyska tocząc
Lecz tutaj też ze wszystkich stron – zła mnie otacza woń!
A myśliwemu co mnie dojrzał już się śmieją oczy
I ręka pewna, niezawodna podnosi w górę broń!
Rzucam się w bok, na oślep gnam aż ziemia spod łap tryska
I wtedy pada pierwszy strzał co kark mi rozszarpuje
Pędzę, słyszę, jak on klnie! Krew mi płynie z pyska
On strzela po raz drugi! Lecz teraz już podłuje!

Oblawa! Oblawa! Na młode wilki oblawa...

Wyrwałem się z oblawy tej, schowałem w obcy las
Lecz ile szczęścia miałem w tym to każdy chyba przyzna
Leżałem w śniegu jak nieżywy długi, długi czas
Po strzale zaś na zawsze mi została krwawa blizna!
Lecz nie skończyła się oblawa i nie śpią gończe psy
I giną ciągle wilki młode na całym wielkim świecie
Nie dajcie z siebie zedrzeć skór! Brońcie się i wy!
O, bracia wilcy! Brońcie się, nim wszyscy wyginiecie!

Ogrodu serce Daab

W moim ogrodzie, gdzie czas leniwy	d a
Powolną strugą płynął wytrwale	d a
W moim ogrodzie, gdzie jeszcze nigdy	d a
Tak dawno słów przyjaznych parę	d a
	d a
	d a

W moim ogrodzie, gdzie smutek gościł
Gdzie gorzkie dni i gorzkie noce
W moim ogrodzie, gdzie samotności
Nikt nie rozjaśniał, gdzie nigdy dotyk

W moim ogrodzie, gdzie długa zima
Zmroziła wszystkie ciepłe uczucia
W moim ogrodzie, gdzie strumień źródła
Zastygł w bezruchu, a czas umykał

Aż pewnej nocy puściły lody
Ogrodu serce mocniej забиło
Przyszłaś, nabrałaś źródlanej wody
I napiłaś, a wszystko ożyło

Byłaś tak śliczna, niczym poranek
 Niczym wiosenny kwiat jabłoni
 I nie zapomnę nigdy tej chwili
 Gdy dłoń dotknęła Twojej dłoni

I nie zapomnę tych chwil radosnych
Kiedy nie mogąc wydobyć słowa
Z zapartym tchem patrzyłem Ci w oczy
Tak trwała nasza bez słów rozmowa

Ja Twoje włosy dotykałem ukradkiem
Ty zamyślona z pochyloną głową
Byłaś mi jak prześliczna nimfa
Co się przegląda na tafli wody

I choć tak blisko byłaś przy mnie
Choć Twoje oczy śmiały się do mnie
Doprawdy niczego nie jestem pewien
Co czułaś wtedy, czy wart jestem wspomnień

Opadły mgły, wstaje nowy dzień

Stare Dobre Małżeństwo

Opadły mgły i miasto ze snu się budzi,
Górą czmycha już noc,
Ktoś tam cicho czeka, by ktoś powrócił;
Do gwiazd jest bliżej niż krok!
Pies się włóczy popod murami – bezdomny;
Niesie się tęsknota czyjaś na świata cztery strony

D G
D A

A ziemia toczy, toczy swój garb uroczy;
Toczy, toczy się los!
Ty co płaczesz, ażeby śmiać mógł się ktoś
Już dość! Już dość! Już dość!
Odpędź czarne myśli! Dość już twoich łez!
Niech to wszystko przepadnie we mgle!
Bo nowy dzień wstaje, bo nowy dzień wstaje,
Nowy dzień!

Z dusznego snu już miasto się wynurza,
Słońce wschodzi gdzieś tam,
Tramwaj na przystanku zakwitł jak róża;
Uchodzą cienie do bram!
Ciagną swoje wózki – dwukółki mleczarze;
Nad dachami snują się sny podlotków pełne marzeń!

A ziemia toczy, toczy...

Ostatnia nocka

Maciej Maleńczuk

Boli mnie głowa i nie mogę spać a C G C
Chociaż dokoła wszyscy już posnęli F F E E₇
Nie mogę leżeć a nie mogę wstać
Mija ostatnia nocka w mojej celi

Tylko noc, noc, noc, płoną światła lamp
Nocny reflektor teren przeczesuje
Owo światło to jak ja dobrze znam
Nigdy nie gaśnie ktoś zawsze obserwuje

Nie wiem, czy wierzę jej
Czy nie wierzę
Wierzę jej
Czy nie wierzę

Ostatnia doba jutro będę tam
Ale na razie ciągle jestem tutaj
Nie mogę leżeć a nie mogę spać
"Gad" po "betonce" kamaszami stuka

Tylko noc, noc, noc, płoną światła lamp...

Boli mnie głowa i nie mogę spać,
Chociaż dokoła wszyscy już posnęli,
Nie mogę leżeć a nie mogę wstać,
Parę lat życia darmo diabli wzięli.

Tylko noc, noc, noc, płoną światła lamp...

Gdy przyjdzie ranek stanę u twych bram,
Się pożegnałem bez do widzenia,
Nie wiem czy będziesz tam,
Nie ma znaczenia wychodzę z więzienia.

Tylko noc, noc, noc, płoną światła lamp...

Pieśń Wielorybników

Nasz "Diament" prawie gotów już	a e
W cieśninach nie ma kry	a e
Na kei piękne panny stoją	a e
W oczach błyszczą łzy	d e a

Kapitan w niebo wlepia wzrok
Ruszamy lada dzień
Płyniemy tam, gdzie słońca blask
Nie mąci nocy cień

A więc krzycz: O-ho-ho!	a e a
Odwagę w sercu miej	a e a
Wielorybów cielska groźne są	C G
Lecz dostaniemy je	F e a

Ej panno, po co łzy
Nic nie zatrzyma mnie
Bo prędzej w łodach kwiat zakwitnie
Niż wycofam się

No nie płacz, wróć tu
Nasz los nie taki zły
Bo da dukatów wór za tran
I wielorybie kły

A więc krzycz...

Na deku stary wachał wiatr
Lunetę w ręku miał
Na łodziach, co zwisały już
Z harpunem każdy stał

I dmucha tu i dmucha tam
Ogromne stado wkrąg
Harpuny, wiosła, liny brać
I ciągać brachu, ciąg!

A więc krzycz...

I dla wieloryba już	a e
Ostatni to dzień	a e
Bo śmiały harpunnik	a G
Uderza weń	F e a

Pieśń pożegnalna

Ogniska już dogasa blask,
braterski splećmy krąg,
w wieczornej ciszy, w świetle gwiazd
ostatni uścisk rąk.

D h e A₇
D D₇ G
D h e A
h e A₇ D

Kto raz przyjaźni poznał moc,
nie będzie trwonić słów.
Przy innym ogniu, w inną noc
do zobaczenia znów.

Nie zgaśnie tej przyjaźni żar,
co połączyła nas.
Nie pozwolimy by ją stał
nieubłagany czas.

Kto raz przyjaźni poznał moc...

Piosenka bez tytułu

Popatrz niebo się kłania, niebo różowe	e G a H ₇
Wiatrem sypane w kolorze	C G H ₇
Słońce przychodzi jak gość najlepszy	
Wiatr się umiła na wietrzyk	

Jeszcze się tyle stanie	H ₇ e
Jeszcze się tyle zmieni	H ₇ e
Rosną nam nowe twarze do słońca	C G H ₇

Popatrz drzewo się czesze, drzewo olbrzymie
Po niebie gałęźmi wiatr pisze
Rzeka się śmieje dobrą nowiną
Wszystkie żale odpłyną

Jeszcze się tyle stanie...

Pilem w Spale, spałem w Pile Artur Andrus

Idą sobie polną drogą	h
Tacy, którzy dużo mogą	h
Trąbka im do marszu gra	h F#
Dyrektory i prezesy	F#
Łase to, to na sukcesy	F#
A tymczasem ja:	F# h

Pilem w Spale, spałem w Pile	h
I to jak na razie tyle!	h
Hej, o hej...	F#
Znak szczególny mam na ciele	F#
Wytatuowany jeleń!	F#
Hej, ło-o hej!	h
On ma rogi, gdzie ja mięśnie	h
Jak ja schudnę, to on wklęśnie!	h
Hej, o hej...	F#
Pilem w Spale, spałem w Pile	F#
I to jak na razie tyle!	F#
Hej, ło-o hej!	h

Na co mnie tam do cholery
Te zaszczyty, te ordery
Rauty, gale itp.
Mnie do szczęścia nie potrzeba
Ani igrzysk, ani chleba
Ważne tylko, że:

Pilem w Spale, spałem w Pile...

A najgorsi to są młodzi
Świat przez młodych na psy schodzi
Żadnych marzeń, tylko pic
Syn studiuje medycynę
Martwię się tym moim synem
Nie osiągnął nic...

Nie pił w Spale, nie spał w Pile
Życia już zmarnował tyle!
Hej, o hej...
Dobrze, że choć na kolanie
Ma tatuowaną łanię!
Hej, ło-o hej!
Jak przykucnie, to jest hiena
Jednak coś zostaje w genach
Hej, o hej...
W czasie studiów jego matka
Hienę miała na łopatkach
Hej, ło-o hej!
Ło-o hej!
Ło-o hej!

Po co wolność Kult

Przemówienie z dnia siódmego roku bieżącego

Wolność. Po co wam wolność?	a d
Macie przecież telewizję	a G
Wolność. Po co wam wolność?	a d
Macie przecież Interwizję, Eurowizję	a C E

Wolność. Po co wam wolność?
Macie przecież tyle pieniędzy
Wolność. Po co wam wolność?
I będziecie ich mieć coraz więcej

Maszerujmy ramię w ramię
Ku słońcu świata nowego
Zbudujemy nowy most
Imienia przewodniczącego
x2

Wolność. Po co wam wolność?
Macie przecież do pracy autobusy
Wolność. Po co wam wolność?
I bezpłatny przydział spirytusu

Wolność. Po co wam wolność?
Macie komu oddawać cześć
Wolność. Po co wam wolność?
Dostaliście też Mundial '86

Maszerujmy ramię w ramię...
x2

Wolność. Po co wam wolność?
Macie przecież filmy fantastyczne
Wolność. Po co wam wolność?
Czasem zezwolenie demonstracji ulicznych

Wolność. Po co wam wolność?
Z każdej wystawy dobrobyt tryska
Wolność. Po co wam wolność?
Macie przecież chleb i igrzyska

Maszerujcie ramię w ramię
Ku słońcu świata naszego
Wszyscy połóżcie głowy
Za przewodniczącego

Czy słyszysz, czy słyszysz
Co tu dzieje się od lat
Jaki wokół siebie szum
Wytwarza ten fatalny świat

Co za fatalny świat
Podzielony granicami
Z ludźmi, których kochasz
Rozmawiasz tylko listami

Czujesz ich jedynie
Przy pomocy pocztowego kleju
Tylko dlatego, że
Mieszkają w innym kraju

Na tym świecie każdy jest
Zachłanny i pazerny
Na tym świecie każdy chce
Pieniądze i koncerny

Kilku frajerów rządzi
Świata tego polityką
A potężniejsi z nich
Myślą o władzy nad galaktyką

Co za fatalny świat
Przemówienia z dnia siódmego
Co za okropny świat
Roku bieżącego

Pod kątem ostrym

Stare Dobre Małżeństwo

Dom mój ostatnio	G C
Ledwo stał na nogach	D e
Stół nawet przechylał się	F C
Kiedy jadłem obiad	G D

Podłoga grzbiet przeżyła
Klepki aż trzeszczały
Jakoś tak nie mogłem
Złapać równowagi

Przechylił się mrocznie
Mój dom na chwilę
I mieszkałem kątem
Na równi pochyłej

Dobrze że wróciłaś
Kwiaty w wazonie
Znów oswojone
Cicho piją wodę

Polska Kult

Poranne zorze, poranne zorze a
Gdy idę w Sopocie nad morzem a
Po plaży brudno-piaskowej G
Bałtyk śmierdzi ropą naftową a

Poranne chodniki
Gdy idę, nie rozmawiam z nikim
Jak jest w niedzielę nad ranem
Po sobotnich balach chodniki zarzygane

Polska a
Mieszkam w Polsce a
Mieszkam w Polsce a
Mieszkam tu, tu, tu, tu a
G
a

Koncerty popołudniowe
Pełne bezmózgów w służbie porządkowej
Patrzą wokoło, bo swędzą ich ręce
Kochają bić coraz więcej i więcej

Znowu wieczorne przygody
Gdy wchodzę na kamienne schody
Zaczepia mnie pijanych meneli wielu
Jutro spotkają się w kościele

Polska...

Nocne sklepy z mlekiem
I patrzę, co się dzieje pod sklepem
Tłum przystawia komuś do twarzy pięści
Żądają dla niego kary śmierci

Znowu poranne pociągi
Ja stoję i patrzę na mundurowe dziwolągi
Czy byłeś kiedyś w Kutnie na dworcu w nocy?
Jest tak brudno i brzydko, że pękają oczy

Polska...

Nocne sklepy z mlekiem...

Polska...

Powroty II

Boję się nieba w twoich oczach	D A D
Jeszcze drżysz ze zmęczenia i potu	G
Świat chcesz dzielić na białe i czarne	A
Miły boję się twoich powrotów	G A D

Boję się chmur nad twoim czołem
Kiedy ręce do krwi otarte
Dumnie kładziesz przede mną na stole
Miły boję się twoich powrotów

Drżysz jeszcze oczy zamglone	G
Zrobisz wszystko o co poproszę	A
Muszę wierzyć, przecież mnie kochasz	h
Krótką chwilą i wracasz,	G
Krótką chwilą i wracasz,	A
Krótką chwilą i wracasz na morze	G A D

Boję się morza w twoich myślach
Kiedy jesteś do drogi już gotów
Leżysz przy mnie, oczy otwarte
Miły boję się twoich powrotów

Drżysz jeszcze oczy zamglone...

Pożegnanie Liverpoolu

Żegnaj nam dostojny stary porcie	C C ₇ F C
Rzeko Mersey żegnaj nam	C G
Zaciągnąłem się na rejs do Kalifornii	C C ₇ F C
Byłem tam już niejedną raz	C G C

A więc żegnaj mi, kochana ma!	G G F C
Już za chwilę wypłyniemy w długi rejs	C G
Ile miesięcy Cię nie będę widział, nie wiem sam	C C ₇ F C
Lecz pamiętać zawsze będę Cię	C G C

Zaciągnąłem się na herbaciany kliper
Dobry statek, choć sławę ma złą
A że kapitanem jest tam stary Burgess
Pływającym piekłem wszyscy go zwą

A więc żegnaj mi...

Z kapitanem tym płyniemy już nie pierwszy raz
Znamy się od wielu długich lat
Jeśliś dobrym żeglarzem – radę sobie dasz
Jeśli nie – toś cholernie wpadł

A więc żegnaj mi...

Przechyły

Pierwszy raz przy pełnym takielunku	e D e
Biorę ster i trzymam kurs na wiatr.	e D e
I jest jak przy pierwszym pocałunku,	a e
W ustach sól, gorącej wody smak.	a H ₇ e

O-ho-ho, przechyły i przechyły!	a e
O-ho-ho, za falą fala mknie!	a e
O-ho-ho, trzymajcie się dziewczyny!	a e
Ale wiatr, ósemka chyba dmie!	a H ₇ e

Zwrot przez sztag – o’key, zaraz zrobię,
Słyszę jak kapitan cicho klnie.
Gubię wiatr i zamiast w niego dziobem,
To on mnie od tyłu – kumple w śmiech.

O-ho-ho, przechyły i przechyły...

Hej, ty tam, za burtę wychylony,
Tu naprawdę się nie ma z czego śmiać.
Cicho siedź i lepiej proś Neptuna,
Żeby coś nie spadło ci na kark.

O-ho-ho, przechyły i przechyły...

Krople mgły w tęczowych kropel pyle
Tańczy jacht, po deskach spływa dzień.
Jutro znów wypłynę, bo odkryłem,
Morze, wiatr, żeglarską starą pieśń.

O-ho-ho, przechyły i przechyły...

Przemijanie

Dzień kolejny minął,	a G a
Dzień co nic nie przyniósł,	C G a e
Jeszcze się nie skończył,	C G a e
A już nowy wyrósł.	C G a

Tyle dni minęło, tyle marzeń,	C G a e
Tylu ludzi przeszło, tyle zdarzeń,	C G a e
Tyle marzeń sennych się nie spełniło,	C G a e
Tyle dobrych gwiazd ubyło.	C G a e

Tyle słów powiedział,
Słów, co nic nie znaczą.
Może kogoś uraził,
Czyjeś oczy płaczą.

Tyle dni minęło, tyle marzeń...

Znowu czasu mijanie,
Znowu minął dzień –
Komu przyniósł radość?
Komu smutek – wiem.

Płonie ognisko

Płonie ognisko i szumią knieje,	d A ₇ d
Drużynowy jest wśród nas.	A ₇ d
Opowiada starodawne dzieje,	d A ₇ d
Bohaterski wskrzesza czas.	g A ₇ d
	C

O rycerstwie spod kresowych stanic,	F C
O obrońcach naszych polskich granic...	A ₇ d
A ponad nami wiatr szumny wieje	d A ₇ d
I dębowy huczy las.	g A ₇ d

Już do odwrotu głos trąbki wzywa,
Alarmując ze wszech stron.
Staje wiara w ordynku szczęśliwa,
Serca biją w zgodny ton.

Każda twarz się z uniesieniem płoni,
Każdy łaskę krzepko dzierży w dłoni,
A z młodzieńczej się piersi wyrывa
Pieśń potężna, pieśń jak dzwon.

Rolling Down to Old Maui

It's a damn tough life full of toil and strife	a E ₇ a E ₇
We whalermen undergo.	a E ₇ a
And we don't give a damn when the day is done	a E ₇ a E ₇
How hard the winds did blow.	a E ₇ a
'cause we're homeward bound from the Arctic ground	C G
With a good ship, taut and free	a E ₇
And we won't give a damn when we drink our rum	a E ₇ a E ₇
With the girls of Old Maui.	F E ₇ a

Rolling down to Old Maui, me boys	C G
Rolling down to Old Maui	a E ₇
We're homeward bound from the Arctic ground	a E ₇ a E ₇
Rolling down to Old Maui.	F E ₇ a

Once more we sail with a northerly gale
Towards our island home.
Our mainmast sprung, our whaling done,
And we ain't got far to roam.
Six hellish months have passed away
On the cold Kamchatka Sea,
But now we're bound from the Arctic ground
Rolling down to Old Maui.

Once more we sail with a northerly gale
Through the ice and wind and rain.
Them coconut fronds, them tropical shores
We soon shall see again.
Our stuns'l booms is carried away
What care we for that sound
A living gale is after us,
Thank God we're homeward bound.

How soft the breeze through the island trees,
Now the ice is far astern.
Them native maids, them tropical glades
Is a-waiting our return.
Even now their big brown eyes look out
Hoping some fine day to see
Our baggy sails runnin' 'fore the gales
Rolling down to old Maui.

SOK

Poziome Ziomy

Jadę pociągiem, wychodzę na peron	h
Przyglądam się dziwnym dwóm oficerom	h
Patrz! uważnie nie spuszczać oka	h
Na ich mundurach litery S O K	h
Już zrozumiałem, już wszystko się klei	h G h A
Czymś rozgniewałem strażników kolei	h G h A
Nikt mi nie pomoże, każdy się boi	h G h A
Sok w każdym budynku ma tajniaków swoich	h
	A

Straż ochrony kolei ma władzę na ziemi	h G A A
Straż ochrony kolei – pogromcy nadziei	
Straż ochrony kolei, już nikt nic nie zmienia	
Straż ochrony kolei...	

Nie zda się na nic stawianie oporu
W starciu ze zgrają tajniackich potworów
Podchodzą bliżej, zbliżają się do mnie
W okół nas tłum się przygląda ostrożnie
Idą mnie zabić, nie mają litości
Twarz jak SKM czerwona ze złości
Wiem dobrze jakie mają motywy
W ich oczach pędzące Lokomotywy

Straż ochrony kolei...

Lecz w chwili ostatniej, nim mnie złapali
Krótkofalowy alarm dostali
Dęba stanęły ich gadzie łuski
Spotkanie tajniaków na stacji Koluszki
Bez chwili wachania pościg rzucili
Do ruszającej "Łęckiej" wskoczyli
Szczęście stanęło po mojej stronie
To nie był jeszcze mój koniec

Straż ochrony kolei...

x2

Scenariusz dla moich sąsiadów Mysłovitz

Kiedy powrócisz już – ja będę czekał A c# G F E
Ulicą pójde wzdłuż, kupię gazetę
Zabiorę z sobą psa, usiądę na ławce
Skończę scenariusz, by gotowy był.

Wieczorem...

Wieczorem przed mym domem C E
Wystawię ekran i wyświetlę film F
Coś o mnie i o tobie C E
Będę leczył chore sąsiadów sny F
C E

O! o-o, o, o, o... x2 A c# G F E

Z nieba przyleciał mój wielki przyjaciel
Kiedy lądował ja jadłem kanapkę
Wyśnił, że chyba jest chorym człowiekiem
Usiądź wygodnie i nie martw się, bo wieczorem...

Wieczorem przed mym domem...

Sen Katarzyny II

Jacek Kaczmarski

Na smyczy trzymam filozofów Europy,	G D G
Podparłam armią marmurowe Piotra stropy,	G D e
Mam psy, sokoły, konie, kocham łów szalenie,	C D e
A wokół same zające i jelenie.	C D G

Pałace stawiam, głowy ścinam,	F# h
Kiedy mi przyjdzie na to chęć;	F# G D
Mam biografów, portrecistów	C D e
I jeszcze jedno pragnę mieć.	C D G

– Stój, Katarzyno! Koronę carów	e a e a
Sen taki jak ten może Ci z głowy zdjąć!	e a C D G

Kobietą jestem ponad miarę swoich czasów,
Nie bawią mnie umizgi bładych lowelasów,
Ich miękkich palców dotyk budzi obrzydzenie,
Już wolę łowić zające i jelenie.

Ze wstydu potem ten i ów
Rzekł o mnie – niewyżyta Niemra!
I pod batogiem nago biegł
Po śniegu dookoła Kremla!

– Stój, Katarzyno! Koronę carów
Sen taki jak ten może Ci z głowy zdjąć!

Kochanka trzeba mi takiego jak imperium,
Co by mnie brał tak jak ja daję – całą pełnią!
Co by i władcy i poddańca był wcieleniem,
I mi zastąpił zające i jelenie.

Co by rozumiał tak jak ja
Ten głupi dwór rozdanych ról
I pośród pochylonych głów
Dawał mi rozkosz albo ból!

– Stój Katarzyno! Koronę carów
Sen taki jak ten może Ci z głowy zdjąć!
Gdyby się taki kochanek kiedyś znalazł...
– Wiem! Sama wiem! Kazałabym go ściąć!

Skipper Jan Rebec (Jakub Kosiorek)

Który z Holendrów najlepiej się bił?	C
Skipper Jan Rebec!	G C
Kto dla żeglarzy postrachem był?	C
Skipper Jan Rebec!	G C

Yaw, yaw – precz z hamaków!	C
Yaw, yaw – won na dek!	G G ₇
Yaw, yaw – bo cię dorwie	C F
Skipper Jan Rebec	G C

Kto pierwszy herbatę przywiózł z Chin
I opchnął ją słono w Karolinie?

Yaw, yaw...

A kiedy zdobył własny ship
To nie dorównał mu już nikt

Yaw, yaw...

Kto trzy razy w roku się mył,
A więcej niż ważył piwa pił?

Yaw, yaw...

Son of the blue sky Wilki

Every time of midnight	G a
Every time we muddle again	e C
Hold on lovely memories	G a e C
Every sound you bring out	G a
Every time we suffer again	e C
Holding lovely memories	G a e C

Every stand of no way
 Every town we muddle again
 Call, I hold your memory
 Every game of no sense
 Every shame we offer in game
 Hold on lovely memory

Son of the blue sky... (x4)	G a e C
-----------------------------	---------

Every time of midnight
 Every time we muddle again
 Call and hold flash memory
 Every time of midnight
 Every time of midnight
 Call and hold flash memory

I'd rather say	A e
Feeding some birds lost in a cage	A e
Kicking one's heels having no way to go	A e
Strolling musicians up on the way	A e
Pulling one's leg, having no way to go	A e
Feeding some birds lost in a cage there	A e
Being so free, finding the way to be	A e
Wondering how smart it happens to be, happens to be	A e
	C

Son of the blue sky... (x8)	G a e C
-----------------------------	---------

Sosenka

Jak to dobrze być harcerzem **a d**
Na obozie spędzać czas **E₇ a**
Na północy pojezierze,
Na południu szumi las

Hej las, mówię wam, szumi las, mówię wam **d a**
A w lesie, mówię wam, sosenska **E₇ a**
Spodobała mi się jeden raz
Harcerka Marysieńka

Woda sama łódkęniosła
Łódkęniosła w siną dal
A on zamiast trzymać wiosła
Objął ją i śpiewał tak

Hej las, mówię wam...

Całuj, całuj druhu miły
Całuj, całuj póki czas
Bo gdy obóz nasz się skończy
To już nas nie będzie tam

Hej las, mówię wam...

Spalam się

Kazik Na Żywo

Znów w mojej klasie uczysz języka angielskiego	h A
I gdy idziesz korytarzem, chłopaki w milczeniu	h A
Oni patrzą za tobą, lecz nigdy tobie w oczy	h A
Oprócz mnie jednego - najbardziej nagrzanego	h A

Spalam się	h D A
Dla ciebie spalam się	h D A
Spalam się	h D A
Dla ciebie spalam się	h D A

I nie zapomnę tego dnia, gdy widziałem cię w Sopocie
Było dosyć chłodno, lecz od razu się spociłem
I chociaż gdzieś słyszałem, to nieprawda jak sądzę
Że oddajesz się angielskim turystom za pieniądze

Spalam się...

I rozmawiałem o tobie z moim najlepszym kolegą
Że pojechać bym chciał z tobą do Rio de Janeiro
Okazało, że dzieje się to z wszystkimi chłopcami
My bierzemy cię w wannach albo pod kołdrami
Czy ty wiesz o czym ja mówię?
Z zamkniętymi oczami

Spalam się...

Ty w mojej klasie uczysz języka angielskiego
I gdy idziesz korytarzem, chłopaki w milczeniu
Oni patrzą za tobą, lecz nigdy tobie w oczy
Oprócz mnie jednego - najbardziej nagrzanego

Spalam się...

Stacja Warszawa Lady pank

W moich snach wciąż Warszawa a F
Pełna ulic, placów, drzew G C
Rzadko słyszysz tu brawa
Częściej to drwiący śmiech
Twarze w metrze są obce
Bo i po co się znać?
To kosztuje zbyt drogo
Lepiej jechać i spać

Wszystko byłoby inne G a
Gdybyś tu była, ja wiem C G F
Nie tak trudne i dziwne G a
Gdybyś tu była, ja wiem C G F

Noce są zawsze długie
A za dnia – ciągły szum
Mało kto to zrozumie
Dokąd gna zdyszany tłum

Wszystko byłoby inne...

Jeśli miłość coś znaczy to musi dać znak a G
Kiedyś też to zobaczysz, powiesz mi tak: C F G
Zniknie Warszawa tak jawa, jak sen a G
Życie to nie zabawa – dobrze to wiem! C F G

W moich snach wciąż Warszawa
I do grosza wciąż grosz
Ktoś mi mówi: to sprawa
A ja chcę uciec stąd

Wszystko byłoby inne...

Jeśli miłość coś znaczy to musi dać znak...
x2

Szanta narciarska

Artur Andrus

Nazywali go marynarz,	d C d
Bo opaskę miał na oku.	F G A
Na każdym stoku dziewczyna,	A# F
Dziewczyna na każdym stoku.	F E d
Pochodzi spod Poznania,	d C d
Podobno umie wróżyć z kart.	F G A
Panny rwie na wiązania,	A# F
Mężatki – na długość nart.	F E d

Caryco mokrego śniegu	A d
Ratrakiem płynę do Ciebie pod prąd.	A A#
Dobrze, że stoisz na brzegu,	A# F
Bo ja właśnie schodzę na ląd.	F E d

Nigdy się nie lękał biedy
I się nie przejmował jutrem.
A jego ratrak był kiedyś
Zwyczajnym rybackim kutrem.
I woził dorsze i śledzie.
Zimą i latem, okrągły rok.
Teraz jak nieraz przejedzie
Rybami czuć cały stok.

Wszyscy w porcie odetchnęli.
Związał nim się zakończył sezon.
Jeszcze się tam jak żagiel bieli
Jego czarny kombinezon.
Odpłynął pod Ustrzyki
I przez kobiety wpadł w kłopoty.
Forsę z polowań na orczyki
Przehulał na antybiotyki.

Jeśli kiedyś go zobaczysz
Na ratraku w podłym świetle,
To powiedz mu, że w Karpaczu
Czekają na niego dzieci.
I kiedy opuszcza statek,
Żeby się znowu oddać złu,
Każda z dwudziestu siedmiu matek
Dzieciątka śpiewa do snu:

Szara lilijka

Gdy zakochasz się w szarej lilijce	a d
I w świetlanym harcerskim krzyżu	E a
Kiedy olśni cię blask ogniska	a d
Radę jedną ci dam:	E a

Założ mundur i przypnij lilijkę	a d
Czapkę na bakier włóż	G C E
W szeregu stań wśród harcerzy	a d
I razem z nami w świat rusz.	E a

Razem z nami będziesz wędrował
Po Łysicy i Świętym Krzyżu
Poznasz urok Gór Świętokrzyskich
Które powiedzą ci tak:

Założ mundur i przypnij lilijkę...

Gdy po latach będziesz wspominał
Stare dzieje z harcerskiej drużyny
Swemu dziecku, co dorastać zaczyna
Radę jedną mu dasz:

Założ mundur i przypnij lilijkę...

Ta droga była daleka

Kazik & Kwartet ProForma

Ta droga była daleka	d
Ta droga była bez końca	a
Horyzont wciąż dalej uciekał	e
I asfalt był śliski od słońca	a

Pęd śmiał się i szarpał za włosy
I dyszał silnik zmęczony
Sentymentalnie na głosy
Śpiewały cztery opony

Samochód już od godziny
W wir pól i lasów się wwiercał
I kilometry jak kliny
Powbijał nam między serca

Zostałaś stojąc przed drzwiami
Z ręką do góry wzniesioną
Palce opłotłaś chmurami
I jarzębiną czerwoną

A teraz gdy w pole zielone
Dom pierwszy przedmieścia wskoczył
To jarzębiny czerwonej
Mam pełne serce i oczy

I kiedy koniec podróży
Oznajmia klakson zwycięski
Z twarzy ocieram wraz z kurzem
Ślad łez, łez gorzkich, niemęskich

Take me Home, Country Roads John Denver

Almost Heaven, West Virginia	A f#
Blue Ridge Mountains, Shenandoah River	E D A
Life is old there, older than the trees	A f#
Younger than the mountains, growing like a breeze	E D A

Country roads, take me home	A E
To the place I belong	f# D
West Virginia, mountain mama	A E
Take me home, country roads	D A

All my memories gather 'round her
 Miner's lady, stranger to blue water
 Dark and dusty, painted on the sky
 Misty taste of moonshine, teardrop in my eye

Country roads, take me home...

I hear her voice in the morning hour, she calls me	f# E A A
The radio reminds me of my home far away	D A E E
Driving down the road, I get a feeling	f# G
That I should have been home	D A
Yesterday, yesterday	E E ₇

Country roads, take me home... x2

Take me home, (down) country roads.	E A
Take me home, (down) country roads.	E A

Tańcowanie

Kiedy forsy nie masz, kiedy głowa Cię boli, D
Kiedy żona hetera płynąć w rejs nie pozwoli, A
Kiedy dzieci płaczą i jest bardzo źle – D
Tańcz z nami bracie i nie przejmuj się. A D

Tańcz, tańcz, tańcz z nami i Ty, D
Tańcz z nami bracie, by wióry szły, D A
Wypij aż do dna za przygody złe, D
Tańcz z nami bracie i nie przejmuj się. A D

Kiedy wiatr ucichnie, płynąć nie ma nadziei,
Wtedy z bracią żeglarską diabeł hula na kei,
Beczki piwa z knajpy czart wytacza dwie,
A pijany żeglarz zaraz tańczyć chce.

Tańcz, tańcz, tańcz z nami...

Tańczą rybki w morzu i dziewczuszki na plaży,
Cała knajpa tańczy z pijaniutkim żeglarzem.
Patrz - na stole tańczą białe myszki dwie,
Skaczą sobie miło i nie przejmują się.

Tańcz, tańcz, tańcz z nami...

Tańczy jedna nóżka frywolna i zgrabna,
Za nią druga podskoczy wesoła i powabna,
Na koniec brzuszek wytacza się,
Tylko główka nie chce – z nią jest bardzo źle...

Tańcz, tańcz, tańcz z nami...

Teksański Hey

Herbata stygnie, zapada mrok	D G A
A pod piórem ciągle nic	D G A
Obowiązek obowiązkiem jest	D G A
Piosenka musi posiadać tekst	D G A

Gdyby chociaż mucha zjawiała się
Mogłabym ją zabić
A później to opisać

W moich słowach słoma czai się	G A D
Nie znaczą nic	G A D
Jeśli szukasz sensu, prawdy w nich	G A D
Zawiedziesz się	G A D

A może zmienić zasady gry?
Chcesz usłyszeć słowa
To sam je sobie wymyśl

Nabij diabła, chmurę śmierci weź
Pomoże Ci
Wnet twe myśli w słowa zmieniają się
Wyśpiewasz je sam

Tunele

Poziome Ziomy

Mordy, być może już was nigdy nie zobaczę.	d
Rakieta startuje we czwartek o czwartej.	C
Zaciągnąłem się na misję: lecę na Marsa.	g
Zabieram tylko szpadel – będę kopał dla Muska.	F A ₇

To jest moja służba, służba dla narodu.
Kopaczem urodzon nie miałem wyboru.
To nie ja wybrałem szpadel, to szpadel wybrał mnie,
dlatego do kosmosu zapisałem się.

Żegnaj Ziemio, planeto rodzinna,
Będę tęsknił – to nie jest rzecz dziwna
– za twymi morzami, krajobrazami,
górami, rzekami i żywymi lasami.

Będę wspominał twoją atmosferę.
Za twą grawitacją będę tęsknił w cholerę.
Będzie mi brakować Gustawa – ziomeczka,
i, most importantly, Janeczka...

Muszę kopać, kopać, kopać, kopać tunele	d
Muszę kopać, kopać, kopać, kopać tunele	d
Muszę kopać, kopać, kopać, kopać tunele	C
Muszę kopać, kopać, kopać	d

x2

Musicie wiedzieć, niczego nie żałuję.
Nocami w łóżku dzierżąc szpadel wyczekuję,
Tej jednej chwili, chwili upragnionej:
Gdy pierwszy raz zagłębię szpadel w ziemi czerwonej.

I będzie mi jak w raj.
Dobre żarcie tam mają.
Nie karmię kalafiozem,
Tylko pomidorem.
I praca jest lżejsza:
O 62 procent!

Muszę kopać, kopać, kopać, kopać tunele...

x2

A jeśli kiedykolwiek za ziemią zatęsknię,	d C
Nie będę wypłakiwał oczu tęsknie,	d C
Tylko chwycę szpadel i pójdę kopać,	d
Bo w gruncie rzeczy grunt ryć rzecz dobra.	C

Spojrzę na kopaczy,	d
Stojących o szpadlach,	C
Pełnych ochoty!	B
Przypomnę sobie wtedy jakie są moje potrzeby!	F g A ₇ A ₇

Muszę kopać, kopać, kopać, kopać tunele...

x4

Twoja generacja

Pidżama Porno

Jak ja nienawidzę Twojej generacji A E f#
Twoja generacja chora od przemocy
Twoja generacja – przekleństwo fryzjerów
Speedy i tłuste oczy

Jak ja nienawidzę Twojej generacji
Zwykła nienawiść, dymi wam z dyni
Młodzi policjanci, młodzi kibice
Kretyni kontra kretyni

Rock'n'Roll umarł	E D
Rock jest martwy, stary	E D f#
Po co kończysz to piwo?	E D
Masz karabin zamiast gitary	E D f#
Ja kieszenie pełne czereśni	A C#

Hej, hej, jak nazywa się Twój bóg	f# D A E
Na imię ma Zgiełk, Przypadek czy Przepaść?	f# D A E
Hej, Twój bóg, dziwny twór o twarzach stu	f# D A E
Monstrum z cybernetycznego nieba	f# D A E

Raz dwa, trzy cztery, pięć sześć siedem, osiem A

Są takie miejsca na każdej mapie
Nie znajdę tu szczęścia, nie szukam zwady
Chłopaki stąd zwykle idą do pierdla
Dziewczyny na autostrady

Za dużo się modlisz, dużo czytasz wierszy
Na środku drogi i nie na szczycie
Nigdy ostatni i nigdy pierwszy
Hej, to chyba śni Ci się życie

Rock'n'Roll umarł...

Nie wyjdę dziś z Tobą, baby, na techno
Nie pójdę z Tobą pod rękę po molo
Nigdy w życiu nie pokocham dziewczyny
Która słucha disco polo

Twoja ignorancja, czy moja pycha
Sam już tego dobrze nie wiem
W nazwisku niesympatyczna ryba
Prześladuje mnie z bladym drzewem

Rock'n'roll umarł...

Twoje oczy lubią mnie Strachy na lachy

Twój niewyraźny głos g d
Muska się po pięciolinii F g
Śmiejesz mi się w nos
Chcesz mnie obcyganić

Czujesz łatwy łup —
Jesteś wszak sprytnym złodziejem
Nie rzucasz słów na wiatr
Dobrze wiesz, że już wieje

przejście c c c c
 c d D# F

Twoje oczy lubią mnie i to mnie zgubi g g c F
Twoje oczy lubią mnie i to mnie zgubi
Twoje oczy lubią mnie i to mnie zgubi
Twoje oczy lubią mnie i to mnie zgubi

Ty nie naciągasz strun
Ty nie walisz w bęben
Każda jednoznaczność
Według Ciebie jest błędem

Bojkotujesz konkret —
Wystarczy Ci jedynie zarys
Cóż mi możesz dać?
Wiśnie, piołun i curry...

Twoje oczy lubią mnie...

Lekko ściszasz głos
Lekko poprawiasz grzywkę
„A co ukryłeś tam?”
Tam mam zaszytą wszywkę

Tam schowaną mam
Pamiętkę po innej dziewczynie
Gram w to jeszcze raz
Zagram z Tobą i zginę

Twoje oczy lubią mnie...

Urke

Wilki

Nic nie przychodzi do głowy	E
Samotny człowiek w środku dnia	c#
Zupełnie sam	E
Na ulicy gwar	c#
Zgubione szczęście	E
Nigdy nie wraca, choćbyś chciał	c#
Tyle w życiu się zmienia	E
Zaufaj przeznaczeniu	c#

Pijemy za lepszy czas	c# A
Za każdy dzień, który w życiu trwa	A c#
Za każde wspomnienie, co żyje w nas	c# A
Niech żyje jeszcze przez chwilę!	A c#

x2

Nic nie przychodzi do głowy
Nic nie poprawisz, choćbyś chciał
Czekaj na wiatr
Zjawí się sam
Wykorzystaj tę chwilę
Może Cię spotkać w środku dnia
Nie trać wiary w marzenia
Tyle jest do stracenia

Pijemy za lepszy czas...

Warszawa T.Love

Za oknem — zimowo, zaczyna się dzień
Zaczynam kolejny dzień życia
Wyglądam przez okno, na oczach mam sen
A Grochów się budzi z przepicia

H
c# A

Wypity alkohol uderza w tętnice
Autobus tapla się w śniegu
Zza szyby oglądam betonu stolicę —
Już jestem na drugim jej brzegu

Gdy patrzę w twoje oczy, zmęczone jak moje
To kocham to miasto, zmęczone jak ja
Gdzie Hitler i Stalin zrobili, co swoje
Gdzie wiosna spaliną oddycha

E B A

Krakowskie Przedmieście zalane jest słońcem
Wirujesz jak obłok, wynurzasz się z bramy
A ja jestem głodny, tak bardzo głodny —
Kochanie, nakarmisz mnie snami

Zielony Żoliborz, pieprzony Żoliborz
Rozkwita na drzewach, na krzewach
Ściekami z rzeki, kompletnie pijany
Chcę krzyczeć, chcę ryczeć, chcę śpiewać

Gdy patrzę w twoje oczy, zmęczone jak moje...
x2

Jesienią zawsze zaczyna się szkoła
A w knajpach zaczyna się picie
Jest tłoczno i duszno, olewa nas kelner —
I tak skończymy o świcie

Jesienią zawsze myślę o latach
Tak starych, jak te kamienice
Jesienią, o zmroku, przechodzę z tobą
Przez pełne kasztanów ulice

I patrzę w twoje oczy, zmęczone jak moje...
x2

We wtorek w schronisku

Złotym kobiercem wymoszczone góry,	C F C
jesień w doliny przyszła dziś nad ranem.	e F d G
Buki czerwienią zabarwiły chmury,	C F E a
z latem się złotym właśnie pożegnałem.	F G C G

We wtorek w schronisku po sezonie	C F G C
W doliny wczoraj zszedł ostatni gość.	a d G
Za oknem plucha, kubek parzy w dłonie	C F E a
i tej herbaty i tych gór mam dość.	F G C

Szaruga niebo powoli zasnuwa
Wiatr już gałęzie pootrzęsał z liści.
Pod wiatr pod górę znowu sam zasuwam,
może w schronisku spotkam kogoś z bliskich.

We wtorek w schronisku...

Ludzie tak wiele spraw muszą załatwić,
a czas sobie płynie wolno panta rhei.
Do siebie tylko już nie umiem trafić,
kochać, to więcej siebie dać, czy mniej.

We wtorek w schronisku...

Wehikuł czasu Dżem

Pamiętam dobrze ideał swój	A E f# D
Marzeniami żyłem jak król	A E D A
Siódma rano to dla mnie noc	A E f# D
Pracować nie chciałem, włóczyłem się	A E D A

Za to do puszek zamykano mnie
Za to zwykle zamykano mnie
Po knajpach grywałem za piwko i chleb
Na szyciu bluesa tak mijał mi dzień

Tylko nocą do klubu „Puls”	E f# D A
Jam-session do rana, tam królował blues	E f# D A
To już minęło, ten klimat, ten luz	E f# D A
Wspaniali ludzie nie powrócą	E f# D
Nie powrócą już!	D

Lecz we mnie zostało coś z tamtych lat
Mój mały, intymny, muzyczny świat
Gdy tak wspominam ten miniony czas
Wiem jedno, że to nie poszło w las

Dużo bym dał, by przeżyć to znów
Wehikuł czasu to byłby cud!
Mam jeszcze wiarę, odmieni się los
Znów kwiatek do lufy wetknie im ktoś

Tylko nocą do klubu „Puls” ...
x2

Whiskey Dżem

Mówią o mnie w mieście: "Co z niego za typ?	G C ₉ x4
Wciąż chodzi pijany, pewno nie wie co to wstyd.	G C ₉ x4
Brudny, niedomytek, w stajni ciągle śpi!	D
Czego szuka w naszym mieście?	C e a
Idź do diabła" - mówią ludzie,	C e a
Ludzie pełni cnót; Ludzie pełni cnót.	D
	G C ₉ x2

Chciałem kiedyś zmądrzeć, po ich stronie być,
Spać w czystej pościeli, świeże mleko pić.
Ja naprawdę chciałem zmądrzeć i po ich stronie być.
Pomyślałem więc o żonie, aby stać się jednym z nich,
Stać się jednym z nich, stać się jednym z nich...

Już miałem na oku hacjendę, wspaniałą, mówię wam,
Lecz nie chciała w niej zamieszkać żadna z pięknych dam.
Wszystkie śmiały się, wołając, wołając za mną wciąż:
"Bardzo ładny Frak masz, Billy, ale kiepski byłby z Ciebie,
Kiepski byłby mąż, kiepski byłby mąż".

Whisky, moja żono, jednak Tyś najlepszą z dam.
Już mnie nie opuścisz, nie, nie będę sam.
Mówią: whisky to nie wszystko, można bez niej żyć,
Lecz nie wiedzą o tym ludzie, że najgorsze w życiu to,
To samotnym być, to samotnym być

Wieczorne ogniobranie

Kiedy cisza świat zaległa	G
Bóg rozpostarł tren ciemności	D
I gdy gwiazdy w noc wybiegły	e
Szukać źródła swej światłości	C

Śpiewam do was i do nieba,
Że przyjaźni mi potrzeba
Płomiennego ogniobrania
Rąk przyjaciół i kochania i kochania

Kiedy wieczór nas połączy
Z rąk do serca mkną iskierki
I gdy oczy są wpatrzone
W płomień szczęścia i podzięk

Śpiewam do was i do nieba...

Kiedy przyjaźń w nas rozkwita
Czas zatrzymał się zwabiony
I gdy rozstać się nie chcemy
Świat jest w duszach uniesiony

Śpiewam do was i do nieba...

Wielorybnicy Grenlandzcy

Gotowe łodzie i wszystko jest klar,	C G d C
Już harpuny w stojakach pokrył śnieg.	F C G G
Jeszcze kilka dni – wielkie stada muszą przyjść	C C F G
Pod Grenlandii stromy brzeg.	C B C

Trza upolować choć ze trzysta sztuk,
By się zwrócił wyłożony grosz.
Nie będziemy spać, by grosz kupcom w kabzę pchać.
To wielorybnika los.

Błękitne niebo i ostra lodu biel,
Tak daleko rodzinny został próg.
Jeszcze kilka dni i przed dziobem ujrzysz cel.
Wypłyniemy po nasz łup.

Grenlandio dzika i wolna ziemio ma,
Widzę Ciebie od wielu długich lat.
Pośród czarnych skał przejdą noce, miną dni,
Aż wystarczy nam już krwi.

Wieża Radości, Wieża Samotności

Sztywny Pal Azji

Mieszkam w wysokiej wieży, otoczonej fosą, c# E A H
Mam parasol, który chroni mnie przed nocą.
Oddycham głęboko – stawiam piedestały,
Jutro będę duży – dzisiaj jestem mały!

Stawiam świat na głowie, do góry nogami, g# c#
Na odwrót i wspak bawię się słowami! g# c#
Na białym – czarnym kreślę jakieś plamy, g# c#
Jutro będę duży – dzisiaj jestem mały! A H
C# E A H

Mieszkam w wysokiej wieży – ona mnie obroni,
Nie walczę już z nikim, nie walczę już o nic!
Palą się na stosie moje ideały,
Jutro będę duży – dzisiaj jestem mały!

Stawiam świat na głowie, do góry nogami...

Wiosna

Zabili mi żółwia

Tak bardzo <i>x4</i> chciałbym zostać z nią	d C
No ale on mi na to nie pozwoli	g B A
Codziennie chciałbym trzymać ją za dłoń	d C
No ale on... i to mnie boli!	g B A

Okrutny los znów śmieje się	d C
Jest mi niedobrze, jest bardzo źle	g B A
I tylko jedną myśl w głowie mam:	d C
Znów się nie uda, znów będę sam	g B A

Tak bardzo...

Bo wszystko to iluzją jest i magią	d F
I zdarza się raz na milion	d F A ₇

x4

Tak bardzo...

Może ja sam wciąż wmawiam sobie
Może go nie ma. Któż mi to powie?
Może już czas zapytać ją
Czy mnie kocha, czy chce być tylko moją

Tak bardzo...

Bo wszystko to iluzją jest i magią
I zdarza się raz na milion

x4

Wódka Kult

Zbudowali fabryki	a G
Opracowali maszyny	a G
Produkują wódkę	a G
Tak dużo x7 wódki	a G

Bo im tylko o to chodzi
Abyś sam sobie szkodził
Abyś sam nie mógł myśleć
Abyś sam nie mógł chodzić

Ustawili kominy
Zbudowali drabiny
To już wszystko pracuje
Pracuje i truje

Bo im tylko o to chodzi...

Jeszcze dymią kominy
Produkują spaliny
Produkują wódkę
Tak dużo x7 wódki

Bo im tylko, tylko o to chodzi...

Wędrowiec

Nie oglądaj się za siebie kiedy wstaje brzask –	a C
Ruszaj dalej w świat, nie zatrzymuj się.	G d a
Sam wybierasz swoją drogę z wiatrem czy pod wiatr –	a C
Znasz tu każdy szlak, przestrzeń woła Cię.	G d a

Przecież wiesz, że dla ciebie każdy nowy dzień.	C G d a
Przecież wiesz, że dla ciebie chłodny lasu cień.	C G d a
Przecież wiesz, jak upalna bywa letnia noc.	C G d a
Przecież wiesz, że wędrowca los – to jest twój los.	C G d a

Lśni w oddali toń jeziora, słyszysz ptaków krzyk –
Tu odpoczniesz dziś i nabierzesz sił.
Ale jutro znów wyruszysz na swój stary szlak,
Będziesz dalej szedł, tam gdzie pędzi wiatr.

Przecież wiesz...

Z nim będziesz szczęśliwsza

Stare Dobre Małżeństwo

Zrozum to, co powiem –	e H ₇
Spróbuj to zrozumieć dobrze	G D
Jak życzenia najlepsze, te urodzinowe	C G
Albo noworoczne, jeszcze lepsze może	a H ₇
O północy, gdy składane	C G
Drżącym głosem, nieklamane	H ₇

Z nim będziesz szczęśliwsza	C G
Dużo szczęśliwsza będziesz z nim	a H ₇
Ja, cóż – włóczęga, niespokojny duch	C G
Ze mną można tylko pójść na wrzosowisko	a D ₇
I zapomnieć wszystko	e C
Jaka epoka, jaki wiek	G a
Jaki rok, jaki miesiąc,	C G
Jaki dzień?	a C
I jaka godzina kończy się	G C
A jaka zaczyna	e

Nie myśl, że nie kocham
Lub, że tylko trochę
Jak cię kocham, nie powiem, no bo nie wypowiem
Tak ogromnie, bardzo, jeszcze więcej może
I dlatego właśnie – żegnaj
Zrozum dobrze – żegnaj

Z nim będziesz szczęśliwsza...

Ze mną można tylko
W dali znikać cicho

Zanim pójdę

Happysad

Ile jestem Ci winien? a d e e
Ile policzyłaś mi za swą przyjaźń?
Ale kiedy wszystko już oddam, czy?
Będziesz szczęśliwa i wolna, czy?
Będziesz szczęśliwa i wolna, czy?

Ale zanim pójdę a d e e
Ale zanim pójdę
Ale zanim pójdę
Chciałbym powiedzieć Ci, że:

Miłość, to nie pluszowy miś ani kwiaty a a d e
To też nie diabeł rogaty a a d e
Ani miłość, kiedy jedno płacze a a d G
A drugie po nim skacze C F
Miłość, to żaden film w żadnym kinie
Ani róże, ani całusy małe, duże
Ale miłość - kiedy jedno spada w dół
Drugie ciągnie je ku górze

Ile jestem Ci winien?
Ile policzyłaś mi za swą przyjaźń?
Ile były warte nasze słowa,
Kiedy próbowaliśmy wszystko od nowa?
Kiedy próbowaliśmy wszystko od nowa?

Ale zanim pójdę...
Miłość, to nie pluszowy miś ani kwiaty...

Zawsze tam gdzie Ty Lady pank

Zamienię każdy oddech w niespokojny wiatr	C a G
By zabrał mnie z powrotem, tam gdzie masz swój świat	C a G
Poskładałam wszystkie szepty w jeden ciepły krzyk	C a G
Żeby znalazł Cię aż tam, gdzie pochowałaś sny	C a G

Już teraz wiem, że dni są tylko po to	F G
By do Ciebie wracać każdą nocą złotą	C a
Nie znam słów, co mają jakiś większy sens	F G
Jeśli tylko jedno, jedno tylko wiem:	C a
Być tam, zawsze tam, gdzie Ty	F G

Nie pytaj mnie o jutro, to za tysiąc lat
Płyniemy białą łódką w niezbadany czas
Poskładałam nasze szepty w jeden ciepły krzyk
By już nie uciekły nam, by wysuszyły łzy

Już teraz wiem, że dni są tylko po to...
x2

Budzić się i chodzić spać we własnym niebie	C a
Być tam, zawsze tam, gdzie Ty	F G
Żegnać się co świt i wracać znów do Ciebie	C a
Być tam, zawsze tam, gdzie Ty	F G
Budzić się i chodzić spać we własnym niebie	C a
Być tam, zawsze tam, gdzie Ty.	F G
	C

Zegarmistrz światła purpurowy Tadeusz Woźniak

A kiedy przyjdzie także po mnie	h A
Zegarmistrz światła purpurowy	E h
By mi zabełtać błękit w głowie	D A
To będę jasny i gotowy	E h

Spłyną przeze mnie dni na przestrzał
Zgasną podłogi i powietrza
Na wszystko jeszcze raz popatrzę
I pójdę nie wiem gdzie – na zawsze.

Łemata

Pamiętam tylko: tabun chmur się rozwinął C G a e
I cichy wiatr wiejący ku połoninom F C G C G
Jak kamień plecak twardy pod moją głową
I czyjaś postać, co okazała się tobą

Idę dołem, a ty górą C G
Jestem słońcem, ty wichurą a e
Ogniem ja, wodą ty F C
Śmiechem ja, ty ronisz łzy G C G

Byłaś jak słońce w tę zimną noc
Jak wielkie szczęście, co zesłał mi los
Lecz nie na długo było cieszyć się nam
Te kłótnie bez sensu, skąd ja to znam

I tłumaczyłem, jak naprawdę to jest
Że mam swój świat, a w nim setki spraw
A moje gwiazdy to z daleka do mnie lśnią
Śmiechem i łzami witają mój bukowy dom

Już czas zakończyć rozważania te
Przy wodospadzie, tam, gdzie słychać śpiew
W źródlanej wodzie, czas zanurzyć dłoń
Już żegnam was, dziś odchodzę stąd